

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 20 (821)

16 MAJA 1976 R.

2 zł

Co sprawia,
że ludzie garną się
do Kościoła?



Na zdjęciach: fragment uroczystości parafialnej w Kotłowie, u dołu — wierni polskokatolickiej parafii w Dąbrowce.

LEKCJA z listu Św. Jakuba Apostoła (1, 17—21). Najmilsi! Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako początkiem stworzenia Jego. Wiecie to, bracia moi najmilsi! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujcie z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

EWANGELIA według Św. Jana (16, 5—10). Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mnie posłał, i nikt z was nie

pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, żem to wam powiedział, smutek napęłnił serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, pošlę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzyte, i o sądzie, bo ksiązę tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszcy, powie, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a wam oznajmi.

Pocieszyciel przekona świat

Ewangelia ubiegłej niedzieli zawierała zapowiedź podwójnego odejścia Chrystusa. Jezus przygotowywał się do przekroczenia jakby dwu bram: bramy śmierci, i to śmierci krzyżowej, by po niedługim czasie — określonym w niektórych starszych wydaniach Pisma świętego pięknym słowem „maluczko” — wrócić do życia w ciebie oraz bramy niebieskiej — po zasłużoną pełnię chwwały na łonie Ojca niebieskiego w momencie wniebowstąpienia. Czytany dzisiaj wyjątek Dobrej Nowiny powtarza zapowiedź odejścia do Ojca, ale by pocieszyć Apostołów zasmuconych na myśl o odejściu Pana i Mistrza, Jezus obiecuje przysłać Ducha Świętego.

Przyłączmy się do uczniów słuchających wypowiedzi Zbawiciela, ale okażmy większe zrozumienie, by i nam Jezus nie musiał powiedzieć z cieniem przygany: „Jeszcze wiele mam wam przekazać, ale teraz pojąć nie możecie!” Nie wymawiajmy się od pilnego przygotowania serc i umysłów na technienie Ducha Bożego tym, że Pocieszyciel już raz zstąpił na Matkę Najświętszą i Apostołów, a my jedynie szykujemy się do obchodów kolejnej pamiątki tego zdarzenia podczas Zielonych Świąt za dwa tygodnie. Z zapowiedzi Zbawiciela widać dokładnie, że Duch Boży będzie działał nie tylko w czasach apo-

stolskich, w momencie narodzin Kościoła.

To prawda, że w pierwszym rzędzie przyjdzie pocieszyć grupę naoecznych świadków życia i dzieła Zbawiciela, przyjdzie przypomnieć im wszystko, cokolwiek słyszeli z ust Mistrza, przyjdzie oczyścić ich wiarę z wszelkich wątpliwości, by rozpaleni miłością i uwielbieniem dla swego Nauczyciela poszli na cały świat głosić Jego — Boga — Jezusa Chrystusa naukę w Duchu Bożym. „On, Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy, bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszcy, opowie i co przyjsć ma, oznajmi wam. On mnie uwielbi, albowiem z mego weźmie, a wam opowie. Wszystko, cokolwiek ma Ojciec, moim jest”. Chrystus jakby stara się w tych słowach podkreślić, iż nauka, którą Duch Święty ogłosi, nie będzie jakąś inną, różną od nauki słyszanej z ust Jezusa. Duch Boży nic od siebie nie będzie mówił, jedynie powtórzy z mocą to, co Mu Syn Boży nakaże.

Jakże głęboka nauka płynie z tej wypowiedzi Chrystusa dla Apostołów i dla wszystkich głosicieli Słowa Bożego! Sam Duch Przenajświętszy, posłany od Ojca przez Syna, jest wzorem, jak mają wypełniać swą misję wszyscy posłannicy Chrystusa. Iluż złotych kaznodziei umilkło by ze wstydem, gdyby wzięli



sobie do serca te słowa, zwłaszcza ci, którzy szermując tekstami Pisma świętego udowadniają dogmat nieomylności jednego człowieka; ci, którzy używają nauki cichego Nauczyciela z Nazaretu jako środka do zdobycia własnej ziemskiej chwały i fortuny materialnej; ci, którzy lubią długie suknie i pozdrowienia, nakładają na innych ciężary, a sami nie mają zamiaru ich dźwigać...

Zaraz! — Przecież takie zarzuty stawiał Jezus faryzeuszom! Czemu tak niewiele w porównaniu z przeciwnikami religijnymi Chrystusa zmienili się na lepsze Jego kapłani? Odpowiedź adekwatna może być tylko jedna. — Nie słuchają nauki Ducha Świętego i nie są posłuszni Jego natchnieniom, lecz kieruje nimi pycha, chciwość i reszta grzechów głównych. Czemu Bóg toleruje najemników w odzieniu pasterzy, samouwielbiających się, apo-

dyktycznych pyszałków, pomiatających ludźmi, jak dawni panowie swoją służbą?

Bóg pozwala na tak karykaturalne zniekształcenia idei kapłaństwa Chrystusowego, by według słów Zbawiciela Duch Boży mógł przekonać również nam współczesny świat „o grzechu, o sprawiedliwości i sądzie”. O grzechu, bo nie wierzą we mnie — woła Jezus. Cóż może być gorszym grzechem, niż fałsz i obluda przy ołtarzu, w konfesjonale, kiedy czyny przeczą słowom, a słowa myślom?

Tacy ludzie, choćby nosili fioletowe sutanny i misternie rzezbione krzyże, już zostali osądzeni według sprawiedliwości i Jezusa nie zobaczą.

A my, czy pozwalamy działać Duchowi Bożemu w naszej duszy, by On sam mógł nas zawsze przekonać co dobre, a co złe?

KS. ALEKSANDER BIELEC

„Polonia Amerykańska dla Kraju pod okupacją hitlerowską”

Pod takim tytułem Stefan Ciesielski opublikował na łamach magazynu historycznego „Mówią wieki” (nr 1/76, s. 24—27) artykuł, w którym napisał „parę słów o Polonii” oraz bardzo zwięźle przedstawił pomoc, jakiej Polonia amerykańska udzieliła w czasie ostatniej wojny Polakom: jeńcom wojennym, internowanym, uchodźcom cywilnym, żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych oraz ludności w okupowanym kraju”. W zasadzie autor słusznie i rzeczowo stwierdza, że ta pomoc, o której pisze, była mimo wszystko mała. Powołuje się przy tym na wypowiedź dra Franciszka Świetlika, prezesa Rady Polonii Amerykańskiej, który sam przyznał, „że zarówno wielkość jak i zawartość wysłanych do Polski paczek mogły mieć tylko znaczenie symboliczne, moralne. Istotnie były one kroplą w morzu potrzeb”. Również trafnie ocenia przyczyny udzielania tak małej pomocy, pisząc: „Wydaje się, że nie małą rolę odegrały również czynniki subiektywne, w tym także polityczne wynikające ze zdecydowanej niechęci zachowawczego kierownictwa Rady Polonii Amerykańskiej wobec rewolucyjnych przemian społeczno-gospodarczych dokonujących się na ziemiach polskich. Jakże inaczej można wytłumaczyć ponad półtoraroczne zwlekanie z uruchomieniem pomocy dla ludności wyzwolonych przez Armię Radziecką i ludowe Wojsko Polskie ziem naszego kraju, podczas gdy w tym czasie szeroko obejmowano jej zasięgiem uchodźców i emigrantów politycznych”. I gdyby autor nie wymieniał nazwisk i nazw instytucji, które tę pomoc organizowały i ją realizowały, można by o tym artykule na łamach naszego tygodnika nie pisać. Ale Stefan Ciesielski poza m.in. pp. Świetlikiem i Rozmarkiem z Rady Polonii Amerykańskiej i samą Radą, oraz poza Związkiem Narodowym Polskim w Chicago i Związkiem Polek w Chicago, pisze wyraźnie o Zjednoczeniu Polskim Rzymskokatolickim, o przedstawicielach polonijnego Ko-

ścioła katolickiego, o polonijnym Kościele oraz stwierdza, że „oprócz Rady Polonii Amerykańskiej zasługi na polu akcji ratunkowej położyć miała także hierarchia Kościoła Rzymskokatolickiego, która stworzyła Ogólno-Amerykański Komitet Biskupów niosący pomoc duchownym i instytucjom charytatywnym prowadzonym w kraju przez Kościół” (idzie tu z pewnością o Kościół rzymskokatolicki). Nie analizując i nie oceniając ani ilości, ani jakości pomocy udzielanej Polsce i Polakom w czasie okupacji hitlerowskiej przez Kościół rzymskokatolicki i jego instytucje w Ameryce, w imię prawdy trzeba jednak stwierdzić, że z pomocą okupowanej Polsce i cierpiącym Polakom i to procentowo biorąc dużo większą niż Kościół rzymskokatolicki w Ameryce pospieszył i jej systematycznie udzielał zarówno przez lata okupacji, jak i zaraz po wyzwoleniu i przez szereg lat odbudowy, Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce i Kanadzie wraz z Polsko-Narodową Spójnią i Towarzystwami kościelnymi i przykościelnymi. Być może Stefan Ciesielski tę pomoc zamknął w pojęciu Kościoła polonijnego? Ale przecież takiego kościoła nie było i nie ma! Skoro zaś wyraźnie pisze o pomocy Kościoła rzymskokatolickiego, trzeba w imię prawdy napisać, że tej pomocy udzielał też Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce. Czynimy to niniejszym, chociaż tylko fragmentarycznie i ogólnie.

Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce i Polsko-Narodowa Spójnia jako jego jakby ramię świeckie już niemal 80 lat służą Polakom w Ameryce i Kanadzie zarówno posłannictwem i posługiwaniem religijnym, jak i narodowym i społecznym. W kręgu oddziaływania Kościoła Narodowego i Spójni było i jest w Ameryce i Kanadzie ok. pół miliona Polaków; nie duży to procent w stosunku do Polaków będących w sferze działania Kościoła rzymskokatolickiego w Ameryce.

A jednak mimo rozlicznych własnych potrzeb Kościoła Narodowego w Ameryce i Spójnia oraz cały szereg polsko-narodowych katolickich organizacji kościelnych i przykościelnych od swojego powstania pamiętały również o swoich Rodakach w starej Ojczyźnie, zwłaszcza pamięć ta była żywa o nich w czasie drugiej wojny światowej. Uzewnętrzniała się ona w stosunku do Polaków w kraju i poza nim konkretną pomocą indywidualną i zbiorową, pomocą udzielaną Polakom gdzie to tylko i jak to tylko było możliwe, jak również przez wiele lat po wojnie udzielaną pomocą w odbudowie zniszczonego kraju i zagospodarowywaniu się najbardziej poszkodowanym.

Na temat bezpośredniej pomocy naszego Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i Kanadzie na rzecz Polaków w czasie wojny znajdujemy taką krótką, ale jakże wymowną relację, w pracy wydanej z okazji złotego jubileuszu ks. biskupa Leona Grochowskiego, Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła pt. „W służbie dla Boga, Ojczyzny i Ludu”. Oto jej treść: „Podczas strasznej ostatniej wojny, kiedy tysiące Polaków rozbitków wojennych wyciągało ręce do Polonii w Stanach Zjednoczonych, Ks. Bp L. Grochowski organizuje Towarzystwo pod nazwą — Plutony Dobrego Samarytanina. Kto z polskich jeńców wojennych w Niemczech nie zna tej nazwy? Kto nie zna tej organizacji humanitarnej i jej założyciela? Tysiące paczek żywnościowych i z odzieżą płynęło dla polskich jeńców, które przypominały im imię tego szlachetnego serca. Paczki te na pewno uratowały wiarę w człowieczeństwo w niejednym przepełnionym zwątpieniem umyśle. Zakupiony ambulans dla Polski przez organizację Plutonów Dobrego Samarytanina świadczy w części o dobrej pracy tej organizacji”.

dokończenie na str. 4

dokończenie ze str. 3

„Polonia Amerykańska dla Kraju pod okupacją hitlerowską”

W następnym numerze „Rodziny” zamieścimy reprodukcję archiwalnej fotografii, przedstawiającej Pierwszego Biskupa Dra L. Grochowskiego, który dokonuje przeglądu skrzyń, zawierających różnego rodzaju potrzebne materiały odzieżowe, żywność, lekarstwa itd., przed ich wysyłką do i dla Polaków internowanych i więzionych przez hitlerowców w różnych państwach podbitej wtedy Europy; takich przesyłek było wiele. Służył też pomocą nasz Kościół Narodowy w Ameryce Polakom — uchodźcom, którzy znaleźli się w Ameryce, Kanadzie, czy w innych wolnych państwach, chociaż ta pomoc była raczej bardziej indywidualnie traktowana i udzielana.

Trzeba podkreślić, że do niesienia pomocy zbiorowej jak i indywidualnej Polakom i Polsce w czasie strasznej okupacji hitlerowskiej zachęcali stale biskupi narodowi i kapłani w Ameryce i Kanadzie, a czynili to w kościołach z ambon, na zebraniach organizacji kościelnych i przykościelnych, a również w radiu w Chicago w programie radiowym Kościoła Narodowego, którego to programu inicjatorem i długoletnim wykonawcą był Bp L. Grochowski (od 1937 r.); program był emitowany w każdą niedzielę po południu (o godz. 15,30). Tę pomoc dla Polaków inspirował też i ją bardzo gorąco popierał Organizator Kościoła Narodowego ks. biskup F. Hodur, wszelako ze względu na sędziwy już wtedy wiek i słaby stan zdrowia nie mógł w tej akcji brać bezpośredniego udziału. Jednakże już w grudniu 1945 r. dotarł do Warszawy list Pierwszego Księdza Biskupa Fr. Hodura, skierowany do ówczesnej Rady Kościoła Narodowego w Polsce, w którym m.in. pisał, „że wybiera się do Polski, aby na ziemi ojczystej złożyć Wszechmogącemu cześć i dziękczynienie, iż pozwolił nam przeżyć tę tragedię dziejową i Ojczyznę wolną oglądać...

Kościół Narodowy w Ameryce — pisał dalej bp Hodur — „póśpieszy z pomocą najbiedniejszym w Polsce, aby niejedną łzę otrzeć i ulżyć ciężkiej doli” (Por. Posłannictwo, r. 14,1, str. 6).

I znowu poza wpierw indywidualną pomocą, przesyłaną przez Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce Kościołowi Narodowemu w Polsce, Jego kapłanom i wiernym, została zorganizowana stała pomoc, ciągnąca się przez wiele lat, a realizowana głównie przez instytucje PNKK: 1) Polish National Catholic Church Relief and Resettlement Center oraz 2) American Polish National Relief for Poland. O tych instytucjach tak pisze Hieronim Kubiak w swojej naukowej pracy, wydanej przez Polską Akademię Nauk, Oddział w Krakowie, pt. Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1897—1965, jego społeczne uwarunkowania i społeczne funkcje (Wrocław-Kraków-Warszawa 1970) na s. 190—191: „Obie instytucje powstały po 1956 roku. Pierwsza z nich udzieliła skutecznej pomocy grupie emigrantów polskich w Europie, zwłaszcza byłym pracownikom tzw. amerykańskich kompanii wartowniczych, w uzyskaniu przez nich prawa wjazdu i osiedlenia się w Stanach. Korzystając z pomocy Church World Service Polish National Catholic Relief and Resettlement Center sprowadził do Stanów Zjednoczonych około 1 000 osób, znalazł im pracę, mieszkania oraz udzielił pierwszej pomocy przy zagospodarowywaniu się... Druga instytucja — American Polish National Relief for Poland — nawiązała do tradycyjnych form pomocy rodakom ze Starego Kraju. Dzięki staraniom tej instytucji w Departamencie Stanu Kościół Narodowy uzyskał dostęp do federalnych nadwyżek żywnościowych (tzw. „U.S. Surplus”), zwolnienie od podatków za wywożone towary oraz

bezpłatny transport oceaniczny, pod warunkiem, że 15—30% wysyłanych towarów pochodzić będzie ze zbiórki przeprowadzonej wśród wyznawców Kościoła. W późniejszym okresie A.P.N. Relief for Poland otrzymała poparcie ze strony C.A.R.E. oraz Światowej Rady Kościołów. W tym samym czasie do akcji przyłączyło się około 18 polonijnych organizacji, m.in. fundacje: Kościuszkowska i Pułaskiego, polonijna prasa, programy radiowe polskie oraz osoby prywatne. Była to niewątpliwie jedna z największych akcji pomocy potrzebującym w Polsce, przede wszystkim dzieciom, jakie przeprowadziła Polonia amerykańska w ostatnich dziesięcioleciach”.

Niniejszą notatką pragniemy do artykułu Stefana Ciesielskiego dopowiedzieć, że w tzw. kościele polonijnym w Ameryce, pomagającym Polsce i Polakom w czasie okupacji hitlerowskiej w Polsce należy znaleźć również poczesne miejsce — i to wyraźnie nazwać — dla Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, oraz podkreślić to, że i po wojnie, i aktualnie dzisiaj Kościół Narodowy w ogóle, a zwłaszcza Kościół Narodowy w Polsce, czyli Kościół Polskokatolicki właśnie dlatego, że Polska, odzyskawszy wolność głównie dzięki ludowi, który był i jest substancją naszego Narodu, i stawszy się ustrojowo i ideologicznie ludową — była i jest nam bardzo bliska, najbliższa po Bogu. Pomagaliśmy Jej i pomagamy ile sił i gdzie i jak to jest możliwe, bo pomagając naszej Ludowej Ojczyźnie — pomagamy przecież całemu Narodowi, a więc i sobie! I postawa taka nie tylko jest zgodna ze społeczną ideologią Pisma św. Nowego Testamentu, ale ideologia społeczna Nowego Testamentu takiej postawy żąda od chrześcijan, którzy chcą być w zgodzie z chrześcijaństwem jawiącym się właśnie z kart Nowego Testamentu.



Św. Bazyli Wielki — biskup, teolog i społecznik



Św. Bazyli, brat jego Grzegorz z Nyssy oraz ich przyjaciel Grzegorz z Nazjanzu byli biskupami w Kappadocji (Azja Mniejsza). Ci trzej mężowie złączeni więzami serdecznej przyjaźni, odznaczyli się na polu nauki i działalności kościelnej. W uznaniu dla ich zasług nazwano ich „trzema wielkimi Kappadocjanami”.

Dwaj bracia (Bazyli Wielki i Grzegorz z Nyssy) byli synami zamożnych rodziców chrześcijańskich z Cezarei Kappadockiej. Ich ojciec był nauczycielem wymowy. Cała rodzina odznaczała się szczerą pobożnością i zamiłowaniem do życia kontemplacyjnego. Nie należy się więc dziwić, że ich matka Emmelia, babka Makryna, brat Piotr — który był biskupem Sebasty — oraz siostra Makryna odbierają w chrześcijaństwie cześć należną świętym.

Bazyli urodził się w Cezarei Kappadockiej w roku 329. Bardzo starannie wykształcenie teologiczne otrzymał w Cezarei Palestyńskiej i w Konstantynopolu. W filozofii i retoryce kształcił się w Atenach. W tym okresie zaprzyjaźnił się z Grzegorzem z Nazjanzu, która to przyjaźń przetrwała przez całe ich życie. Jak wspominają ich biografowie, nie rozstawali się nigdy. Obydwaj „znali tylko dwie drogi: jedną do kościoła, drugą do szkoły”. Przez pewien czas po zakończeniu studiów pracuje jako nauczyciel retoryki. Rychło jednak

porzucił ten zawód. Przyjął chrzest, a następnie w latach 360—361 odwiedził klasztory Syrii, Palestyny i Egiptu, by oprócz wykształcenia teoretycznego zdobyć również praktyczną mądrość życiową. Wkrótce też wybiera życie zakonne i zamieszkuje w klasztorze, gdzie już wcześniej znalazła się jego matka i babka — razem z młodszym bratem Grzegorzem oraz przyjacielem obydwóch, Grzegorzem z Nazjanzu. Praktycznym owocem jego pobytu w samotności był wybór z pism Orygenesza tzw. „Philokalia” oraz dwie reguły zakonne stanowiące podstawę życia wspólnego zakonów Kościoła Wschodniego.

Około roku 364 Bazyli przyjął święcenia kapłańskie, zaś w roku 370 został biskupem; początkowo był pomocnikiem biskupa Euzebiusza z Cezarei Kappadockiej, wkrótce zaś został jego następcą. Władając bardzo wielką pod względem terytorialnym diecezją, wykazał Bazyli swe nieprzeciętne zdolności w wielu kierunkach.

Jako biskup okazał się niezłomnym obrońcą wyznania wiary uchwalonego na Soborze Powszechnym w Nicei (325) i praw Kościoła. Obok usprawnienia organizacji i dyscypliny kościelnej (przyczynił się do likwidacji symonii, czyli kupowania godności kościelnych), wprowadził porządek do liturgii i życia zakonne-

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA

(39)

A Zrazu wszelako Szkoła ta po prostu uczyła religii chrześcijańskiej, katechizmu, przygotowując swoich słuchaczy do przyjęcia chrztu św., a już ochrzczonych pogłębiając ich wiadomości. Pod koniec zaś II w. poczęła nadto gromadzić uczonych i, obok elementarnego kursu katechetycznego dla początkujących, jej profesorowie bronili naukowo chrześcijaństwa i wykładali je, stosując ówczesnie znane metody naukowe i wprowadzając zarówno własne nowe metody, zwłaszcza alegorycznego (→ alegoria) interpretowania Pisma św. i w jego świetle ówczesnych kierunków filozoficznych i realizując nowy program studiów i wykładów; dbali o wysoki poziom nauczania i dyskusji. Wykładano tu: filozofię, dialektykę, matematykę, kosmologię, teologię, etykę i analizowano, również w dyskusjach publicznych, systemy filozoficzne (coś w rodzaju obecnej historii filozofii). Biorąc za punkt wyjścia i oparcia Pismo św. Starego i Nowego Testamentu wzorowano się tu też głównie na filozofii stoików, Platona, Filona, a później i Plotyna. Celem była zarówno obrona chrześcijaństwa przed atakami i zarzutami ówczesnych pogańskich i żydowskich uczonych i kierunków filozoficznych, jak i pozytywnie systematyczne kształtowanie chrześcijaństwa: chrześcijańskiej teologii i chrześcijańskiej filozofii; był to więc kierunek i apologetyczny i naukowo systematyzujący chrześcijaństwo całościowo. Głównymi uczonymi tej szkoły, w naszym rozumieniu była to pierwsza Wyższa Chrześcijańska Szkoła Filozoficzno-Teologiczna, nazwijmy ją Chrześcijańską Akademią Filozoficzno-Teologiczną, byli: wspomniany już Pantaenus, dalej → Klemens Aleksandryjski i → Orygenes. W Akademii tej uprawiano, jak już wspomniano wyżej, własną metodę egzetyczną (→ Biblia), według której to metody inspiracja czyli natchnienie Ducha św. obejmowało wyrazy nie zaś, jak to czyniła np. ówczesna podobna Szkoła w Antiochii, tylko mniej znana i pewnie będąca na niższym poziomie dydaktyczno-naukowym, jedynie ogólnie problemy, sprawy wiary i moralności. Wskutek jaskrawo pojętego alegoryzmu (→ alegoria) i → mistycyzmu m.in. głoszone w pojmowaniu Trójcy

św. raczej → subordynacjanizm, a → monofizytyzm w pojmowaniu Jezusa Chrystusa. Twórcą tych poglądów i i. był głównie → Orygenes. Orygenes po opuszczeniu Aleksandrii, skąd musiał po prostu uciekać wskutek zatargu ze swoim biskupem, udał się do Cezarei i tu założył podobną Szkołę i wspaniałą bibliotekę (w 233 r.). W Aleksandrii po wyjeździe Orygenesza począł się odradzać a potem i krzewić ortodoksyjny kierunek chrześcijański zarówno w teologii w ogóle, a w szczególności w egzeziezie Pisma św. W tej nowej, powiedzmy odrodzonej, Katechetycznej Szkole Aleksandryjskiej zasłynęli: → Atanazy, → Bazyli Wielki, → Grzegorz z Nyssy, → Grzegorz z Nazjanzu, → Cyryl Aleksandryjski i i.

Aleksandrianie — to Żydzi mieszkający w Aleksandrii i w ogóle w Egipcie w ostatnich wiekach ery przedchrześcijańskiej i w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, którzy, będąc wyznawcami mozaizmu, ulegli wpływowi zarówno filozofii i kultury greckiej, jak i wierzeniom wschodnim, zwłaszcza perskim. Pod ich wpływem m.in. przede wszystkim Żyd → Filon z Aleksandrii (ur. ok. 25—20 r. przed Chr., zm. 50 r.), chcąc pogodzić wierzenia i poglądy filozoficzne pogańskie, zwłaszcza greckie, z poglądami Starego Testamentu, wykonocypował nowy kierunek filozoficzno-teologiczny → gradualizm. A już dużo wcześniej w celu m.in. zaznajomienia nie tylko ogółu Żydów mówiących wtedy głównie po grecku, ale zwłaszcza i Greków ze Starym Testamentem aleksandryjscy uczeni żydowscy zaczęli wprawdzie jaskrawo alegorycznie (→ alegoria) go interpretować, wreszcie przetłumaczyli go w całości na j. grecki; jest to tzw. → Septuaginta (powstała między 250 a 150 r. przed Chr.).

Aleksejew Piotr Aleksejewicz — (zm. 1801) — protojerej → soboru Archanioła w Moskwie, znany liturgista i rosyjski kościelny historyk. M.in. jest autorem następujących książek: *Dykcjonarz Cerkiewny* (3 tomy; 1794); przetłumaczył też na j. rosyjski książkę → H. Grotiusa *O prawdziwości religii chrześcijańskiej*.

go. Liturgia św. Bazylego po dziś dzień jest w użyciu w Kościele prawosławnym. Był wymownym głosicielem słowa Bożego. Choć urządził biskupi sprawował za ledwie przez 10 lat, jego silna indywidualność pozostawiła swoje ślady we wszystkich dziedzinach życia kościelnego.

Jako teolog położył Bazyli ogromne zasługi w walce o katolicką naukę o Trójcy Św. oraz Jezusie Chrystusie. On też w dużej mierze przyczynił się do likwidacji herezji arianizmu, którego obrońcą był cesarz Walens. Wykazał przy tym wiele cywilnej odwagi. Kiedy bowiem zjawił się u niego prefekt cesarski Modestus, by go zastraszyć i skłonić do zaprzestania walki, spotkał się ze zdecydowaną odprawą ze strony biskupa. Dostojnik cesarski przyzwyczajony do uległości i czolobitności, zwraca się do Bazylego: „Tak jeszcze nikt do mnie nie mówi”. „Nie zetknąłeś się też pewnie jeszcze nigdy z biskupem” — odpowiedział śmiało Bazyli.

W sposób szczególny podkreślić należy — jako niespotykaną w owych czasach — działalność społeczną Bazylego. Na terenie swej metropolii zakładał domy noclegowe i szpitale. Z jego inicjatywy i za jego poparciem powstało w pobliżu Cezarei Kappadockiej „całe nowe miasto dla ubogich”, nazwane na cześć założyciela „Basilius”. Budował też spichrze zbożowe, by w wypadku nieurodzaju sprzedawać

zboże po umiarkowanych cenach lub nawet rozdawać za darmo, a przez to zapobiegać spekulacji.

Zmarł stosunkowo wcześnie, bo w 50 roku życia, 1 stycznia 379 roku. Już współcześni nadali mu przydomek „Wielki”.

Pomimo krótkiego życia — a pamiętać należy, że działalność pisarską rozpoczął w wieku dojrzałym — dorobek pisarski Bazylego jest wielki. Z wszystkich dzieł Bazylego przebija jego wielkie zaangażowanie w sprawy Kościoła. Styl jego odznacza się czystością i wytwornością.

Całą twórczość Bazylego — stosownie do treści — podzielić należy na:

1. Pisma dogmatyczne. Zalicza się do nich traktat „Przeciw Eunomiuszowi”, będący polemiką z poglądami przywódcy skrajnego arianizmu Eunomiuszem. Twierdził on bowiem, że Syn Boży nie tylko nie jest współistotny z Ojcem, lecz nawet nie jest Mu podobny. Spośród 5 ksiąg traktatu, tylko 3 pochodzą na pewno od Bazylego.

Innym dziełem z tej dziedziny jest rozprawa „O Duchu Świętym” skierowana do biskupa miasta Ikonium, Amfilocha. Broni w niej autor równości wszystkich trzech Osób Boskich.

2. Pisma egzegetyczne. Pierwsze miejsce wśród nich zajmują „Homilie do sześciu dni stworze-

nia (świata)”. Objaśnia w nich Bazyli Pismo święte w sensie dosłownym. Choć wiele jest w nich błędów z zakresu nauk przyrodniczych, właściwych starożytności, przecież zawierają one wiele znakomitych uwag, wspaniałych opisów wszechmocy, mądrości i dobroci Boga oraz piękna wszechświata.

Napisał ponadto „Homilie do psalmów” (13) oraz niepełny — bo obejmujący jedynie 16 rozdziałów — komentarz do księgi Izajasza proroka. Jako stylistyczne mniej doskonałe, nie ma wielkiego znaczenia literackiego.

3. Pisma kaznodziejsko-ascetyczne. Bazyli cieszył się sławą znakomitego mówcy. Jednak z jego kazań pozostało jedynie 24, z których niektóre są mowami pochwalnymi, pozostałe zaś mają treść dogmatyczną lub moralną. Na szczególniejszą uwagę zasługuje homilia „Do młodzieńców, jak mają korzystać (z dzieł) pogańskich autorów”. Upomina w niej, by na wzór pszczoł brali stamtąd jedynie wyjątki prawdziwe i pożyteczne, zaś pozostałe odrzucali. Napisał ponadto dwie reguły zakonne, stanowiące przez wiele wieków podstawę życia klasztornego.

4. Listy, których zachowało się 365. Są one treści historycznej, dogmatycznej i moralnej. Stanowią więc przebogaty materiał służący do poznania tak niespokojnej pod względem religijnym epoki. Trzy z nich — zwane lista-

mi kanonicznymi — podają przepisy dotyczące praktyki pokutnej w ówczesnym Kościele.

Nie wszyscy mamy możliwość wstępować w ślady Bazylego na polu działalności organizacyjnej w Kościele. Nie zawsze posiadamy odpowiednie warunki do rozwinięcia działalności teologicznej. Wszyscy jednak możemy go naśladować w pracy społecznej. Trzeba zawsze mieć oczy otwarte na potrzeby naszego środowiska, trzeba dostrzegać obok siebie innych ludzi. Wtedy każdy z nas przyłoży swą rękę do budowania potęgi i dobrobytu naszej ziemskiej Ojczyzny, do zapewnienia pomyślności i szczęścia dla wszystkich jej obywateli. Jako ludzie wierzący zdajemy sobie sprawę, że taka jest wola Boża. Każdy bowiem czyn dobry wyświadczony bliźniemu Pan Jezus przyjmuje jako osobistą przysługę. Zapewnił nas o tym, gdy powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście” (Mat. 24,40).

KS. JAN KUCZEK



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (40)

Aleksjanie lub **Cellici** to członkowie zgromadzenia zakonnego powstałego w czasie tzw. czarnej zarazy w XIV w. w Niemczech i Niderlandach (wpierw męskiego, a w XV w. powstało również zgrom. żeńskie = Aleksjanki), a zajmującego się pielęgowaniem chorych i grzebaniem zmarłych. Nazywano ich też lollardami (lollen w niem. gwarze = nuć, śpiewać pieśni żałobne; nie należy ich utożsamiać z → lollardami angielskimi), albo ubogimi braćmi. Właściwa zaś nazwa: Aleksjanie i Aleksjanki pochodzi od kościoła p.w. św. Aleksego w Akwizgranie, przy którym to kościele mieściła się ich centrala.

Aleni Giulio — (ur. 1582, zm. w Fu Czen w 1649) — włoski duchowny, jezuita. Będąc misjonarzem w Chinach opanował doskonale j. chiński i wydał w tymże języku szereg prac, spośród których wymienimy choćby kilka: *Życie Jezusa Chrystusa*; *Prawdziwe pochodzenie wszechzrzeczy*; *O sakramencie pokuty*; *O Bogu, stworzeniu świata i wcieleniu Słowa Bożego*; *O naturze ludzkiej*. Podobno nazywano go w Chinach europejskim → Konfucjuszem, czym podkreślano wiedzę przykładowe życie ks. Giulio Aleni.

Aler Paweł — (ur. 1656, zm. 1727) — ks., niemiecki jezuita profesor filozofii i teologii. Znany m.in. z tego, że jako duchowny zakonny, uczony teolog i filozof z pasją oddawał się komponowaniu i wystawianiu we własnym teatrze tragedii i oper łacińskich, swojego autorstwa, i tym przyczynił się do upowszechniania i rozwoju muzyki, zwłaszcza choralnej.

Alfeusz — → Jakub Młodszy.

Alians ewangelicki — (Evangelical Alliance) — związek kościołów i wyznań ewangelickich głównie w Anglii i Ameryce Półn., jaki powstał w Londynie w 1846 r. na zjeździe ich przedstawicieli. Głównym celem tego aliansu, czyli związku albo przymierza miało być solidarne przeciwsta-

wienie się kościołowi rzymskokatolickiemu i rozszerzającej się niewierze. Najbardziej zasłużonymi działaczami tego ruchu byli m.in.: niemiecki prot. duchowny z Gdańska, dr Kniewel, dr Cholmers z Edynburga i dr Schmacker z Ameryki.

Alians prezbiteriański — związek, przymierze, kościołów prezbiteriańskich, powstały w 1875 r. w Londynie, mający cel podobny do → aliansu ewangelickiego.

Alienacja — łac. alienatio = oddanie, przeniesienie, sprzedanie. W prawie oznacza przeniesienie tytułu własności po spełnieniu przewidzianych prawem formalności na inną osobę, np. przez sprzedaż, darowiznę, zamianę, itd. W filozofii, zwłaszcza w filozofii religii, kierunek materialistyczny pod pojęciem alienacji rozumie → hipostazowanie abstrakcyjnych myśli ludzkich, czyli nadawanie osobowości (fikcyjnej, bo nie istniejącej w rzeczywistości obiektywnej) niektórym swoim pragnieniom niezależnie od podmiotowej świadomości. Np. pojęcie Boga tłumaczy się jako zrealizowanie pragnienia istnienia kogoś wyższego, mocniejszego, doskonalszego od siebie, od ludzi, oraz uwierzenie w końcu, że taka istota rzeczywiście istnieje. Czyli nie Bóg stworzył świat i człowieka, a człowiek stworzył Boga. Teologia i filozofia chrześcijańska tę → hipotezę i inne, tłumaczące podobnie inne prawdy zwłaszcza religijne, odrzuca i twierdzi w oparciu zarówno o Objawienie, jak i o rozumowanie, że wiecznie istniejącym i z siebie samego Bytem jest jedynie Bóg i On jest stwórcą w czasie i z niczego wszystkiego, a więc i wszechświata, a w nim również i przede wszystkim człowieka.

Alishan Leon — (ur. 1820, zm. ?), armeński historyk i poeta, ks., również dr teologii, znany jednak raczej z prac historycznych i literackich.

Alix Celestyn — (ur. 1824, zm. 1870) — ks., francuski teolog, znany głównie jako entuzjasta i propagator śpiewu kościelnego.



Ludzie budują jedność Kościoła

(W odpowiedzi Panu Janowi Kundzikowi ze „Słowa Powszechnego”)

W „Słowie Powszechnym” (sobota 20 — niedziela 21 marca 1976 r.) ukazał się artykuł pt. „Miłość buduje jedność Kościoła”. Autor, Jan Kundzik, snuje w nim refleksje na temat Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w warszawskich świątyniach Kościoła rzymskokatolickiego i świątyniach Kościołów chrześcijańskich, zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. W części wstępnej zaznacza, że od lat uczestniczy w nabożeństwach ekumenicznych i zauważył wzrastającą z roku na rok liczbę uczestników tych nabożeństw oraz pogłębienie się zrozumienia, jak ważną jest wspólna modlitwa w dziele jedności Kościoła. Następnie przechodzi do teologicznych wywodów na temat miłowania Boga w bliźnich, bliźnich w Bogu, gdyż taka miłość prowadzi do „nieustannego przewyższania egoizmu i wychodzenia poza własny interes we wszystkich życiowych postawach, działaniach wiążących rodzinnymi, społecznymi i wspólnotowymi niemi z drugim człowiekiem. Jest to miłość, która nadaje ludzkim indywidualnym kontaktom wymiar osobowy i Boży, pozwalającą na wzajemne współdoskonalenie osób, dawanie siebie innym i odnajdywanie innych w sobie. Ona też wszelkie formy społecznego, narodowego, międzynarodowego, a także kościelnego współżycia, osadzone na fundamencie ustalonych praw i obowiązków, czyni prawdziwie wspólnotowymi, rodzinnymi i braterskimi, nasyconymi duchem wzajemnej życzliwości, tolerancji i wyrozumiałości, zaufania i służebności”.

Przytoczyłem rozmyslnie ten dłuższy wyjątek z artykułu p. Kundzika, żeby wprowadzić w jego klimat. Jakież w nim bogactwo słów i mieniących się, jak drogie kamienie, różnymi odcieniami znaczeń: o kontaktach osobowych, życiowych, tolerancyjnych, wyrozumiałych, służebnych, płynących z miłości bliźniego w Bogu, o dawaniu siebie innym i odnajdywaniu innych w sobie itp. Gdybyż taka miłość zaistniała wśród wszystkich chrześcijan, zapewne doprowadziłyby szybko do jedności. Ale to jest ideał. O takiej miłości można tylko pomyśleć jako o bycie realnym zgodnie z filozofią Platona. Św. Augustyn umieścił ją wraz ze wszystkimi innymi ideałami w Bogu. Na ziemi jednak taka miłość nie istnieje, a gdyby nawet zaistniała, to sama jedność Kościoła nie zbuduje. Miłość jest przeciwieństwem, które musi być kierowane rozumem, bo może zaprowadzić na manowce. Dlatego też Autora, że miłość buduje jedność Kościoła, przeciwstawiam inną: ludzie budują jedność Kościoła. I ludzie też, wierzący chrześcijanie, powinni o tym myśleć, zastanawiać się, dyskutować, wyśmawać propozycje, jak sobie wyobrażają przyszły jedno-

zyczny Kościół chrześcijański, w jak zorganizowanym Kościele czuliby się najlepiej.

Temu właśnie celowi poświęciłem kazanie, które wygłosiłem w warszawskiej świątyni Kościoła Reformowanego, w dniu 25 stycznia 1976 roku, na zakończenie Tygodnia Modlitw. Postawiłem w kazaniu problem dotyczący przyszłego, ewentualnego, nowego kształtu Kościoła. Przygotowując kazanie zastanawiałem się nad tym, co powiedzieć, aby trafić w myśli i pragnienia chrześcijan nierzyskokatolickich. Zastanawiałem się, co ich może trapić, niepokoić podczas wspólnych modlitw i rozważań o jedności chrześcijaństwa. I wydaje mi się, że trafiłem w sedno. Chrześcijanie należący do Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej nie chcieliby, aby przyszła jedność Kościoła polegała na złączeniu się, ściśnięciu w zespoleniu z któryś z największych Kościołów tak, by ich wartości religijne, zawarte w doktrynie, kulcie liturgicznym, ustroju demokratycznym, zostały przekreślone. Nie chcieliby poddać się władzy innego Kościoła. Ich reformacyjne tradycje, wypracowane także przez polskich reformatorów i myślicieli religijnych, nie pozwalają im poddać się władzy, która nie została wybrana przez przedstawicieli wszystkich wyznań zmierzających do jedności.

W kazaniu swym przypominałem także, jaki jest stosunek do jedności Kościoła dwóch największych gałęzi chrześcijaństwa, tj. Kościoła Prawosławnego i Kościoła Rzymskokatolickiego. Oparłem się, w odpowiedzi na te pytania, na artykule śp. Ks. Prof. Jerzego Klingera, najlepszego znawcy prawosławia w Polsce oraz na oficjalnych, dotąd obowiązujących, wypowiedziach zawartych w Konstytucjach, Dekretach II Soboru Watykańskiego (Dekret o ekumenizmie, Konst. dogm. o Kościele).

Byłem głęboko przekonany, że swoim kazaniem nikogo nie dotknę, nikomu nie sprawię przykrości, bo przecież starałem się zawrzeć w nim tylko obiektywną prawdę. I cóż się okazało? Oto mocno się pomyliłem. Właśnie wymienione wyżej „Słowo Powszechne” zamieściło artykuł Pana Kundzika, w którym Autor, po dłuższych dywagacjach na temat miłości i podkreśleniu, że należy przewyższać egoizm i wychodzić poza własny „interes”, tak skwitował, w zakończeniu artykułu, moje kazanie: „Na marginesie już tylko zasygnalizuję fakt, który w jakimś stopniu ilustruje nadużywanie idei ekumenizmu dla celów z nim nie związanych. Mam tu na myśli kazanie wygłoszone przez przedstawiciela jednego z naszych Kościołów chrześcijańskich w warszawskiej świątyni Kościoła reformowanego na Lesznie (...)

Kaznodzieja ten m. in. w sposób daleki od ducha ekumenizmu wypowiadał się o Kościele katolickim. W czasie tych nabożeństw żaden kaznodzieja nie może kierować się tendencjami sprzecznymi z duchem wzajemnej miłości i poszanowania tradycji innych Kościołów, a już w szczególności nie może on wykorzystywać cudzej ambony do wypowiedzania zdań, które wprawdy przykry akcent we wspólnotową modlitewną braterską atmosferę ekumenicznego spotkania. Wprowadziło to na pewno w zakłopotanie gospodarzy świątyni Kościoła reformowanego”.

Przyznam się, że po przeczytaniu tego „marginesowego” zakończenia artykułu poczułem się tak, jakby mnie ktoś ubuchem uderzył w głowę. Szybko sięgnąłem do swego kazania, które zostało dosłownie wydrukowane w „Rodzinie” Nr 9/1976, aby sprawdzić, czy zarzuty są słuszne i nie znalazłem ani jednego słowa „dalekiego od ducha ekumenizmu”, atakującego Kościół rzymskokatolicki. Sam sekretarz ośrodka ekumenicznego warszawskiej kurii metropolitalnej ks. Szymański, przy którym siedziałem w kościele, wyraził swe zadowolenie z kazania. Wyznawcy świeccy z różnych wyznań podchodzili do mnie po wyjściu z kościoła i szczerze dziękowali za wygłoszone kazanie. Było to dla mnie szczególnie przyjemne, bo głos wierzącego ludu jest „głosem Boga”. Czołowi działacze Polskiej Rady Ekumenicznej słuchali z zainteresowaniem kazania i wywarło ono na nich nadzwyczaj dodatnie wrażenie, co potwierdzili po zakończeniu nabożeństwa. Błoby rzeczą dobrą i właściwą, gdyby Autor zadał sobie trochę trudu i zapytał np. siostry zakonne rzymskokatolickie o ich zdanie, bo ich reakcją była natychmiastowa. Mówiły, że usłyszały po raz pierwszy właściwe naświetlenie drogi do jedności chrześcijaństwa na obecnym etapie.

W związku z tym wyrażam najmniejszym pretensję do Redakcji „Słowa Powszechnego” za zamieszczenie artykułu Pana Kundzika, zawierającego niesłuszną, krzywdzącą mnie, subiektywną wypowiedź. Pretensja ta jest tym bardziej uzasadniona, że Autor artykułu podał nierzetelną, ogólnikową informację, wprowadzającą w błąd licznych Czytelników „Słowa Powszechnego”. Ci, którzy nie byli obecni na nabożeństwie, mogą pomyśleć, że w świątyni Kościoła reformowanego wydarzył się jakiś przykry incydent, że kaznodzieja zelżył Kościół rzymskokatolicki, skoro wypowiadał się o nim w „sposób daleki od ducha ekumenizmu”, a w dodatku „wykorzystał cudzą ambonę i wprowadził w zakłopotanie gospodarzy świątyni”. Ciekawe, dlaczego „gospodarze”: Ks. Bp Jan Niewieczera i Ks. Bog-

dan Tranda, proboszcz parafii, nie wyrazili ani jednym słowem swego niezadowolenia?

Autora wymienionego artykułu proszę, aby przeczytał w Redakcji „Słowa Powszechnego”, która regularnie otrzymuje „Rodzinę”, numer zawierający moje kazanie i wskazał mi, które słowa są sformułowane niewłaściwie oraz krzywdzą Kościół rzymskokatolicki. Jestem gotów przy tej okazji przynieść list rozesłany do wiernych przez jednego z proboszczów rzymskokatolickich akurat w trakcie trwania modlitw o jedność Kościoła, żeby pokazać, jaki duch ekumeniczny panuje na prowincji. W liście tym Kościół Polskokatolicki został zaatakowany w tak niewybredny sposób, że moje kazanie w zestawieniu z nim jest przykładem szlachetnego, niezakłamanego ekumenizmu. Pozwolę sobie też, na zakończenie, jeszcze raz nie zgodzić się z tezą Autora, że miłość buduje jedność Kościoła. Moja teza jest inna: ludzie budują jedność Kościoła. Duch Święty działa w ludziach i przez ludzi. Łaska — co już jest trudnym — tylko udoskonala naturę. Nie próbujmy oczekiwać jedynie od Boga tego, co sami z Bożą pomocą możemy zdziałać. Dlatego warto, przynajmniej podczas wspólnych spotkań w Tygodniu Modlitw, stawiać jasno i otwarcie problem przyszłej jedności Kościoła, warto nad tym się zastanawiać, a nie ciągle, od wielu już lat prawić sobie nawzajem miłe komplementy i odmieniać we wszystkich przypadkach słowo miłość.

„Skuteczność dialogu ekumenicznego — pisze w swym artykule Jan Kundzik — prowadzonego na szczytach instytucjonalnych między Kościołami, uzależniona jest od stopnia rzeczywistnienia przez chrześcijan Chrystusowej zasady wzajemnej miłości...” Innymi słowy my, chrześcijanie wszystkich wyznań, świeccy i duchowni, mamy tylko się modlić, wspólnie miłować i czekać, jaki kształt jedności Kościoła wypracują nam „szczyty”. Takie stawianie sprawy nie odpowiada duchowi demokracji wszystkich reformacyjnych Kościołów. Nasi wyznawcy nie są przyzwyczajeni do zasady „Roma locuta, causa finita”. Oni także chcą włączyć się w te dyskusje prowadzone na „szczytach”; chcą wziąć czynny udział w przygotowywaniu przyszłego modelu Kościoła Powszechnego. Nasi wyznawcy nie są przyzwyczajeni do tego, aby ich uważać za potulne, uległe, posłuszne na każde skinienie pasterza — owce. Pragną oni razem z pasterzem współpracować dla dobra swej parafii, a razem z najwyższymi pasterzami — dla dobra całego Kościoła.

Ks. EDWARD BALAKIER

AUTORYTET KOŚCIOŁA

W ostatnich czasach w każdej dziedzinie życia społecznego zwraca się uwagę na kompleksowe, całościowe ujmowanie każdego zjawiska, gdyż tylko w ten sposób mogą zaistnieć właściwe czynniki do wyciągania poprawnych wniosków. Po to, by autobus pasażerski mógł spełniać swe zadanie komunikacyjne, nie wystarczy sam wóz i kierowca. Prawda, że wóz musi być w pełnej sprawności technicznej, a kierowca przytomny na umyśle, lecz w całą grę wchodzi też pasażerowie i warunki zewnętrzne, jak dobra i wolna droga.

Również i Kościół musi posiadać cały zespół zewnętrznych warunków, bez których realizacja ambitnych planów duszpasterskich na przyszłość jest niemożliwa. Nie wystarczy tylko posiadać hierarchię i wiernych, obiekty sakralne do tego, by wszystko „grało”. Ważne i niezbędne są jeszcze inne czynniki, o których właśnie należy mówić z ogromnym naciskiem.



1. Jesteśmy przede wszystkim Kościołem.

Program pracy duszpastersko-misyjnej Kościoła Polskokatolickiego wymaga uświadomienia sobie, że nade wszystko i przede wszystkim stanowimy Kościół.

a) Nie jest rzeczą łatwą podać adekwatną definicję Kościoła w ogóle. Wiadomo, że ruch ekumeniczny, działający w sposób zorganizowany od lat dwudziestu pięciu, nie wypracował jeszcze takiej definicji Kościoła w ogóle, która by zadowoliła wszystkich chrześcijan.

Encyklopedia Powszechna (PIW, 1965 r., t. 6) informuje, że Kościół w ogóle to „najwyższa zinstytucjonalizowana forma rozwoju zewnętrznej organizacji religii wyróżniająca się (...) przede wszystkim: formalnie ustaloną hierarchiczną strukturą (...), daleko posuniętą standaryzacją kultu i systematyzacją doktryny religijnej”. Innymi słowy można powiedzieć, że Kościół w ogóle to ustabilizowana organizacja religijna ze ściśle określoną hierarchią,



ustalonym kultem religijnym i z wyraźną, sprecyzowaną nauką wiary.

Potocznie pod pojęciem Kościoła rozumiemy społeczność prowadzącą zorganizowane życie religijne. Najsilniejszy więc akcent leży na więzi pomiędzy ludzką organizacją a religią. Religijna i ludzka organizacja zwana Kościołem powinna posiadać wyraźne, a nie zamazane oblicze ideologii religijnej, do której wchodzi trzy elementy:

hierarchia,
doktryna
i kult religijny.

Spaja je w jedno religijny cel.

Otóż my, polskokatolicy, zarówno świeccy jak i duchowni, jesteśmy i stanowimy Kościół i dlatego posiadamy wyraźne oblicze religijne ujęte w ramy naszej religijnej ideologii, podporządkowanej religijnemu celowi.

Z tego założenia wynika, że Kościół Polskokatolicki nie jest jedynie jedną z wielu instytucji czy organizacji kulturalno-humanitarno-społeczno-wychowawczych. Owszem jest i tym również, ale nie przede wszystkim. Gdyby bowiem Kościół zakładał sobie te tylko cele, byłby tworem szkodliwym, a więc zbędnym czy wręcz szkodliwym. Posługiwałby się środkami religijnymi do celów laickich.

Kto w Warszawie chce się dostać z ulicy Wilczej na ul. Szwoleżerów, nie powinien kupować biletu w „LOCIE” lecz w kiosku „RUCHU”. Kto zakłada sobie cele doczesne, laickie, winien posługiwać się środkami doczesnymi, laickimi i nie religijnymi.

Ale Kościół Polskokatolicki jako Kościół zakłada sobie przede wszystkim cele religijne i dlatego w pełni uprawniony jest do posługiwania się środkami religijnymi. Są nimi nabożeństwa, kazania i katechetyka, lecz nade wszystko autorytet religijny. To środek podstawowy.



b) Co to jest autorytet i na czym polega?

Zanim na to pytanie odpowiem, pozwolę sobie stwierdzić, że autorytet nie jest przywilejem życia religijnego. Nie tylko bowiem u ludzi wierzących występuje wyraźna potrzeba uległości jakiemuś autorytetowi i nie tylko w dziedzinie religii jest on niezbędny. W każdej dziedzinie życia społecznego ludzie szukają oparcia na kimś, kto dysponuje mocą, wiedzą i doświadczeniem. W dziedzinie religii jednak tego rodzaju potrzeba występuje ze zdwojoną siłą. Istnieje ku temu wiele powodów. Jednym z nich jest sam charakter wiary. Polega ona na przyjmowaniu prawd religijnych podawanych przez religijny autorytet przejawiający się bądź w Biblii, bądź w nauczaniu ustnym. Powodem tego zjawiska (potrzeby autorytetu religijnego) jest również fakt, że na ogół ludzie wierzący, zwani w Kościele wiernymi, nie mają czasu, zdolności lub chęci do zgłębiania prawd religijnych, a ufają, że osoba duchow-

na, głosząc nadnaturalne sankcje grożące karami za kłamstwo i zwodzieństwo, sama szczerze wierzy w to, co głosi.

Tutaj dochodzimy do definicji autorytetu religijnego. Jest to ten z autorytetów, którego źródła tkwią w racjach metafizycznych i nadnaturalnych, a największą siłą jest prawda i szczerłość.

Nie ma religii bez religijnego autorytetu, a Kościół bez religijnego autorytetu to Kościół bez przyszłości, Kościół bezużyteczny i zbędny. Jest prawdą, że żyjemy w epoce kryzysu



wszelkich autorytetów, a więc i autorytetu religijnego, lecz kryzys nie oznacza zaniku. Można tu mówić najwyżej, o przewartościowaniu autorytetów, o zwiększeniu czujności, podejrzliwości oraz krytycyzmu, a nie lekceważeniu. Ludzie współcześni stoją na znacznie wyższym poziomie intelektualnym i kulturalnym niż np. ludzie sprzed pół wieku i nie jest już rzeczą łatwą zaimponować namiastką siły, wiedzy, doświadczenia czy tylko sutanną. Chcą owszem oprzeć się na autorytecie, ale prawdziwym.

Jeżeli chcemy (a na pewno chcemy), by nasz Kościół był użyteczny i potrzebny wierzącym katolikom w Polsce, musimy robić wszystko, by posiadał religijny autorytet prawdziwy. Ktokolwiek związany z Kościołem nie pojął znaczenia i potrzeby religijnego autorytetu, ten nie pojął niczego i jest rzeczywistym lub potencjalnym szkodnikiem tegoż Kościoła.



c) Podstawą prawdziwego autorytetu religijnego jest ustalona doktryna, ustalony kult i ustalona struktura organizacyjna.

Podkopuje autorytet Kościoła brak ustalonej doktryny religijnej. Nie chodzi tu o skostniały, uparty dogmatyzm. Chodzi o to, że nie ma religii bez dogmatów czyli zasad wiary. Można i koniecznie trzeba zasady te coraz lepiej wyjaśniać, aby je coraz lepiej rozumiano i przyswajano według wymagań danej epoki historycznej. Ale rzecz podstawową jest tych zasad posiadanie. Nowoczesna muzyka, plastyka, poezja czy każda inna dziedzina sztuki i kultury robi wrażenie naruszenia wszelkich zasad, a przecież to jest złudzenie. Żaden muzyk nie rozpoczyna poznawania tajemników tej sztuki od dekafonii czy kontrapunktu, lecz od prostych zasad tonacji i trójdźwięku. Musimy i powinniśmy unowocześnić naszą dogmatykę, lecz nie wolno nam rozpoczynać od pouczenia naszych

wiernych, że np. hierarchia kościelna katolicka, to wymysł Rzymu itp. itd.

Chciałbym zwrócić uwagę na jedno ważne zagadnienie, mianowicie na konieczność zrozumienia symboliki liturgii, na umiejętność odpowiadania sobie na pytanie, co chcemy osiągnąć przez dany akt, tę konkretną czynność religijną.

Bezpośrednio na wzrost lub upadek autorytetu Kościoła wpływa struktura organizacyjna i obsada stanowisk hierarchicznych i reprezentowanie interesów Kościoła przez duchowieństwo. Niedobre są zbyt częste zmiany struktury organizacyjnej Kościoła, np. przeskok z szeroko pojętej demokratyczności do zawężonej autokracji, eksperymenty o charakterze przeciwstawnym i uchwalanie coraz to nowych praw.

Niedźwiedzią przysługę oddają Kościołowi ci, co przy obsadzaniu jego stanowisk hierarchicznych i duszpasterskich nie kierują się kryteriami autorytetu religijnego, lecz innymi. Stanowiska te muszą zajmować prawdziwi duchowni, a nie ludzie udający duchownych. Jest to niezbędne zwłaszcza dla Kościoła, liczebnie jeszcze małego, ponieważ wszyscy łatwo mogą się wzajemnie poznać.

d) Nie wolno twierdzić, że wszyscy duchowni podrywają autorytet Kościoła, czynią tak celowo, by szkodzić jego interesom. Tak na pewno nie jest. W znacznej mierze szkoda dla sprawy Kościoła jest tutaj produktem ubocznym. Na pierwszym miejscu stawia się własny interes prywatny, własne, prywatne upodobania lub przyjemności. Przejawia się to zarówno w sferze intelektualnej jak i moralnej.

Nie musimy się przekonywać, że autorytet religijny Kościoła poniża i deprecjuje każdy alkoholik, rozpustnik, kłamca, plotkarz i oszczerca. Są i tacy, którzy uważają, że wolno im zaciągać pożyczki i długów nie oddawać.

Od naszych parafian wymagamy dużo pracy. W miastach pracują ludzie zasadniczo po 8 godzin dziennie, na wsi pracują w okresie od wiosny do zimy, od świtu do nocy. Charakter pracy duszpasterskiej nie wymaga tak skondensowanego wysiłku w 8 lub więcej godzinach, niemniej duszpasterstwo wymaga stałej czujności, gotowości do usług, podnoszenia kwalifikacji, ruchliwości społecznej.

Duchownym, którzy nie potrafią znaleźć samych ujścia dla swej energii, plan naszej pracy perspektywicznej proponuje przygotowywanie kazań na piśmie, wprowadzanie nowych form duszpasterstwa („jak np. kwadrans biblijny, czytanie pism Biskupa Fr. HODURA, odczyty tematyczne dla pogłębienia świadomości ideologicznej), systematyczna i uczciwa praca w punktach katechetycznych, praca nad dokładnym poznaniem środowiska, aktywizacja towarzystw przykościelnych, rady parafialnej i aktywu świeckiego.



Jeżdżę często po parafiach, więc mam okazję porównywania pracy naszych duszpasterzy. Każdy z nas może mieć własne kryterium wartości tej pracy. Ważne jest witanie Gospodarza Diecezji — banderą konną, ważne są wierszyki, przemówienia, śpiewy i inne dekoracje, lecz w moim głębokim odczuciu i przekonaniu bardzo ważne np. jest zachowanie się ministrantów oraz ich umiejętności posługiwania przy ołtarzu. Zwracam uwagę na to dlatego, że wszystko inne można przygotować wysiłkiem kilkudniowym, ale ministrantów nie da się nauczyć ministrantury i zachowania się przy ołtarzu nawet w ciągu kilku tygodni. Jeżeli więc ministranci zachowują się przy ołtarzu właściwie, stanowią w moich oczach poważną legitymację pracy duszpasterskiej proboszcza. Muszę stwierdzić, że pod tym względem zadowolili mnie nieliczne parafie.

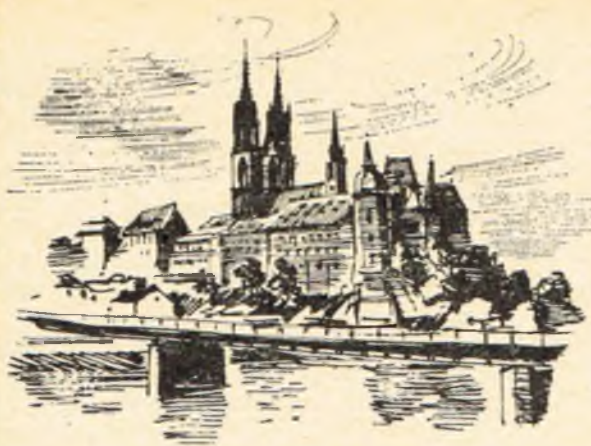
g) **Czynnikiem wzmacniającym autorytet religijny Kościoła, to szczerzy szacunek księży zarówno dla swego biskupa, jak i dla siebie nawzajem.**

Podstawą jedności działania jest organizacja kierowana przez mianowaną bądź wybraną osobę. W Kościele katolickim (w znaczeniu najszerszym) księżmi kierują biskupi. Taka jest nauka głoszona przez chrześcijaństwo od początku. Słuszne jest powiedzenie św. Ignacego z Antiochii (zm. ok. 107 r.), że „bez biskupa nie ma Kościoła”... Sprawa ustroju naszego Kościoła została określona przez podstawowe Prawo Kanoniczne po myśli nowoczesnej demokracji. Chlubimy się demokracją kościelną i słusznie. Lecz jak ją rozumieją niektórzy nasi księża? Jak ją rozumieją niektórzy świeccy działacze Kościoła?



Są na szczęście w naszym gronie tylko nieliczne jednostki, które demokracją kościelną chcieliby przekształcić w mętną wodę, w której można łatwiej łowić „własne ryby” dla swojej osobistej, a nie społecznej korzyści. Chciałbym podkreślić, że nie mam tu na uwadze likwidacji rzeczowej, mądrej i konstruktywnej krytyki. Chodzi mi jednak o to, aby pewni ludzie wyleczyli się z pesymizmu, niepotrzebnego gadulstwa, defetyzmu i nieuzasadnionego krytykanctwa wszystkiego i wszystkich.

Jeżeli są poważne, a nie urojone zarzuty, nie wolno nikomu stosować walki podjazdowej, lecz występować otwarcie, a zawsze taktownie. Oczywiście, że warunkiem tego rodzaju wystąpień godnych nawet pochwały jest i powinien być właściwy stosunek krytykowanymi, przyjmowanie braterskich uwag podwładnych w duchu chrześcijańskiej pokory i troski o wspólną sprawę. Pamiętać wszyscy będziemy, że tylko ze wspólnego poszanowania wypływa moc, siła i zwycięstwo, a tym samym autorytet kościelny urasta do właściwej rangi.



BIBLIA W JAPONII

Interesującą informację o rozpowszechnianiu Biblii w Japonii podaje prasa zagraniczna: Towarzystwo Biblijne w Japonii opublikowało 133 mln egzemplarzy Pisma św. Tylko w latach 1973—1974 wydrukowano ponad 6 mln egzemplarzy. Wkrótce wydany zostanie ekumeniczny przekład Nowego Testamentu, przygotowany przez mieszaną Komisję katolicko-ewangelicką. Natomiast ekumeniczny przekład Starego Testamentu wydany zostanie w 1980 r.

DIALOG TEOLOGÓW RZYMSKOKATOLICKICH I METODYSTYCZNYCH

Po czterech latach dyskusji i dwóch latach prac przygotowawczych teologowie rzymskokatolicki i metodyści osiągnęli doktrynalne porozumienie w sprawie „natury i świętości święceń kapłańskich. W opublikowanym oświadczeniu teologowie obu wyznań podkreślają, że tradycje obu wyznań w tej sprawie nie są ze sobą sprzeczne, ale wręcz przeciwnie, uzupełniają się nawzajem i wyrażają miłość do Boga i bliźniego. Informacja prasy wydaje się zbyt optymistyczna: zbyt łatwo to „doktrynalne” porozumienie nastąpiło. Teologowie i ich opinie w sprawach tak poważnych nie decydują. Co na to powie Kongregacja Doktryny Wiary?

EKUMENICZNE PROBLEMY W ANGLII

Ekumeniczna komisja episkopatu Anglii i Walii, która obradowała ostatnio pod przewodnictwem swego przewodniczącego, bpa Alana Clarka, opracowała odpowiedź na 10 propozycji dotyczących widzialnej jedności chrześcijan. Dokument ten zostanie przedstawiony konferencji episkopatu Anglii i Walii na jesieni br. Wśród 10 postulatów odnoszących się do widzialnej jedności chrześcijan, szczególną uwagę poświęcono problemowi interkomunii i uznaniu święceń kapłańskich.

DIALOG PRAWOSŁAWNYCH I RZYMSKOKATOLIKÓW

Dla upamiętnienia 10 rocznicy ogłoszenia aktu, w którym Kościół rzymskokatolicki i Kościół prawosławny wykreśliły wspomnienie dawnych ekskomunik, patriarcha Dymitr I powiadomił papieża Pawła IV, że w wyniku konsultacji między Kościołami prawosławnymi podjęto decyzję utworzenia nowej interprawosławnej komisji teologicznej, której powierzono nawiązanie dialogu z Rzymem. Papież w swoim przemówieniu do delegacji patriarchatu ekumenicznego wyraził uznanie dla tej inicjatywy i potwierdził gotowość Kościoła rzymskokatolickiego do podjęcia takiego dialogu. Obecnie utworzona

została rzymskokatolicka komisja, której zadaniem jest przygotowanie dialogu teologicznego z prawosławiem.

KOMUNIA ŚW. DZIECI W KOŚCIELE EWANGELICKIM

Hamburski biskup ewangelicki, dr Hans-Otto Wölber, postanowił w porozumieniu z Konsystorzem wprowadzić próbną Komunię św. dzieci. Zgromadzenie hamburskich pastorów luteranckich wybrało w tym celu specjalną komisję, która ma opracować odpowiedni rytuał. Dotychczas młodzież dopuszczano do Komunii św. dopiero po confirmacji.

RZYMSKOKATOLICYZM — JUDAIZM

Prasa podaje, że w dniach 1—3 marca miały miejsce obrady międzynarodowego komitetu do spraw stosunków między rzymskim katolicyzmem a judaizmem. Na spotkaniu przedstawione zostały dwa raporty. Jeden z nich wygłosił rabin Henry Siegman, wiceprzewodniczący Komitetu Wykonawczego Rady Synagog Ameryki, a drugi — ks. Wawrzyniec Klein, proboszcz kościoła pw. Zaśnięcia NMP w Jerozolimie. Poza dyskusją wokół wspomnianych referatów, wymieniono informacje i poruszono problemy interesujące obie strony. Charakter tego spotkania różnił się w

sposób istotny od niedawnego spotkania islamsko-chrześcijańskiego, zwłaszcza z tego względu, że w Jerozolimie nie byli obecni przedstawiciele władz państwowych, a obrady toczyły się przy drzwiach zamkniętych.

W jerozolimskim spotkaniu wzięła również udział delegacja Światowej Rady Kościołów.

WIZYTA PASTORÓW WĘGIERSKICH W AUSTRII

Luterańska Służba Prasowa podaje, że w lutym br. miała miejsce wizyta węgierskich pastorów w Seminarium Kaznodziejskim w Wiedniu. Do Wiednia przybyli na zaproszenie Kościoła Ewangelickiego Austrii luterańscy duchowni: ks. senior Istvan Nagy i ks. proboszcz Andreas Reuss. Wzięli oni udział w konferencji pastoralnej.

BISKUP SCHARF PRZECHODZI NA EMERYTURĘ

Prasa luterańska podała ostatnio, że biskup ewangelicki Berlina Zachodniego dr Kurt Scharf (73) złożył na piśmie do prezesa Synodu Kościoła Ewangelickiego swoją rezygnację ze stanowiska z dniem 31 grudnia br. Wyżej wymieniony biskup w swoim czasie odwiedził Polskę i był gościem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w naszym kraju.

Zamów i przeczytaj

- Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł. — Złote myśli Wielkiego Polaka i Biskupa, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.
- Książka o różnych Kościołach i wyznaniach w Polsce: Prawo wewnętrzne..., ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł. W dobie ekumenizmu powinniśmy interesować się bratnimi wyznaniem chrześcijańskimi, by lepiej je znać i przyczynić się do pożądanej jedności.
- Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł. — Książka superintendenta Kościoła Meto-

- dystycznego w PRL, opowiadająca barwnym językiem o dziejach założycieli metodyzmu — Janie i Karolu Wesleyach.
- Wierność i kłątwa, Michał Minią, stron 304, cena 50 zł. — Interesujące dzieje świętych Cyryla i Metodego i ich misji chrześcijańskiej wśród Słowian.
- Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena 15 zł. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa — wysyła powyższe książki na zamówienie listowne (bez uprzedniej wpłaty należności) za zaliczeniem pocztowym. Należność płatna przy odbiorze.

Zmiany w Konstytucji PRL

Konstytucja, będąca najwyższym aktem prawnym państwa, zawierającym fundamentalne zasady polityczno-ustrojowe i społeczno-ekonomiczne jest zbiorem przepisów względnie trwałych. Polska ustawa zasadnicza uchwalona przez Sejm 22 lipca 1952 r. również poświęciła tym problemom znaczną część artykułów. Była ona aktem prawnym, odzwierciedlającym zmiany jakie się dokonały w naszym kraju, w wyniku przejścia po wojnie władzy przez masy pracujące. Od jej uchwalenia minęło jednak prawie ćwierć wieku. W tym czasie byliśmy świadkami ogromnych przeobrażeń we wszystkich dziedzinach życia narodu. Powstał w związku z tym problem poprawienia i uzupełnienia Konstytucji w ten sposób, aby znalazło się w niej należyte odzwierciedlenie zarówno dotychczasowych osiągnięć jak i strategia motorycznych sił narodu, wytyczająca dalsze etapy rozwoju państwa i społeczeństwa. Problem konieczności zmian Konstytucji w Polsce pojawił się po raz pierwszy przed ponad 4 laty. Przez ten czas trwała w naszym kraju wymiana poglądów na temat udoskonalenia ustawy zasadniczej, uwieńczona uchwaleniem przez Sejm PRL, na posiedzeniu w dniu 10 lutego 1976 r., zmian w Konstytucji PRL.

Na marginesie warto odnotować fakt, że w ostatnim okresie zdecydowana większość krajów socjalistycznych, kierując się podobnymi motywami, dokonała zmian swych konstytucji. Chronologicznie dokonano tego w latach: Rumunia — 1965 r., Czechosłowacja i NRD — 1968 r., Bułgaria — 1971 i Jugosławia — 1974 r.

Zanim doszło do uchwalenia zmian w polskiej Konstytucji, powołana uchwała Sejmu PRL z dnia 19 grudnia 1975 r. Komisja Nadzwyczajna dla przygotowania projektu ustawy o zmianie Konstytucji PRL na posiedzeniu w dniu 23 stycznia br. zaprezentowała projekt zmian, który stał się podstawą ogólnonarodowej dyskusji. Projekt ten, w niewielkim stopniu zmodyfikowany, został przyjęty przez Sejm, a pełny tekst jednolity Konstytucji opublikowany został w Dzienniku Ustaw nr 7, poz. 36 z 21 lutego 1976 r.

Konstytucja PRL w nowym swym brzmieniu wprowadza wiele istotnych zmian. W rozdziale I charakteryzującym ustrój polityczny i cele państwa wprowadzono poprawki odzwierciedlające osiągnięty etap rozwoju społecznego oraz humanistyczny i demokratyczny charakter kształtowanych w naszym kraju socjalistycznych stosunków społecznych i politycznych. Artykułowi 1 ust. 1 Konstytucji, który stwierdzał, że Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem demokracji ludowej nadano brzmienie: „Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem socjalistycznym”. Rozszerzono i zmodyfikowano dotychczasowy art. 3 Konstytucji (obecnie art 5), który precyzuje główne zadania naszego państwa.

Biorąc pod uwagę liczne postulaty, aby w Konstytucji znalazły wyraz podstawowe cechy życia politycznego w naszym kraju, ustawa zasadnicza stwierdza w art. 3, że:

- Polska Zjednoczona Partia Robotnicza jest przewodnią siłą polityczną społeczeństwa budującego socjalizm;
 - podstawę Frontu Jedności Narodu stanowi współdziałanie PZPR, ZSL i SD;
 - Front Jedności Narodu stanowi wspólną płaszczyznę działania organizacji społecznych ludu pracującego i patriotycznego zespolenia wszystkich obywateli, wokół żywotnych interesów PRL, niezależnie od ich stosunku do religii.
- Uznanie w najwyższym akcie prawnym państwa FJN za platformę wspólnego działania partyjnych i bezpartyjnych, patriotycznie zaangażowanych obywateli, posiada niebagatelne znaczenie. Pozwala to bowiem wielkim rzeszom ludzi wierzących w naszym kraju, na coraz szersze zaangażowanie

się w życiu społecznym i politycznym dla dobra naszej ojczyzny.

Wprowadzono również do tekstu Konstytucji zasady polityki zagranicznej państwa, wybierając na czoło podkreślenie, że Polska Rzeczpospolita Ludowa kieruje się interesem narodu polskiego, jego suwerenności, niepodległości i bezpieczeństwa. Dalej wskazuje się na pokój i współpracę międzynarodową jako podstawowe, niezbędne warunki do tego, aby wymienione wartości można było urzeczywistnić. I wreszcie określa się w tym kontekście stosunki z innymi państwami. Postulat współpracy — stawia Konstytucja — w stosunku do wszystkich państw, wysuwając ze zrozumiałych względów na pierwszy plan współpracę ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi.

W zmianach do rozdziału II, który charakteryzuje w sposób gruntowny cele ustroju społeczno-gospodarczego znalazły wyraz podstawowe założenia obecnej strategii partii i państwa, wysuwające sprawy człowieka i jego pomysłowości na czoło wszystkich zadań. Stąd też w art. 11 ust. 3 stwierdza się, iż „Zasadniczym celem społeczno-gospodarczym polityki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest systematyczne polepszanie warunków bytowych, socjalnych i kulturalnych społeczeństwa, stały rozwój sił wytwórczych kraju, umacnianie siły, obronności i niezależności Ojczyzny”. Nowe treści wprowadza Konstytucja do problematyki rolnictwa i wyżywienia narodu, podnosząc w art. 15 rangę tej niezwykle ważnej gałęzi gospodarki narodowej i określając jej zadania w coraz lepszym zaspokojeniu potrzeb żywnościowych. Ustawodawca zwraca uwagę na konieczność właściwego użytkowania ziemi, którą — jako niepomnażalne dobro ogólnonarodowe — trzeba chronić, wzbogacać i jak najracjonalniej wykorzystywać. Mocą normy konstytucyjnej państwo zapewnia opiekę i pomoc wszystkim sektorom rolnictwa, co w konsekwencji będzie sprzyjać rozwojowi produkcji w każdym gospodarstwie, utwierdzać wśród rolników przekonanie, że nic z dotychczasowego dorobku wsi i rolnictwa nie zostanie pominięte. Równocześnie ustawodawca daje wyraz tendencjom i kierunkom przemian społeczno-ekonomicznych, które służyć mają wzrostowi wydajności gospodarki rolnej, wdrażaniu postępu naukowo-technicznego, racjonalniejszemu wykorzystaniu zasobów pracy i środków produkcji oraz wzrostowi dobrobytu wszystkich rolników.

Tworzone są warunki wszechstronnego rozwoju samorządu rolniczego, a zwłaszcza kółek rolniczych i spółdzielczości, które były zawsze nosicielami postępu na wsi. Dzięki samorządowi i różnym formom integracji społeczno-gospodarczej wieś polska jest coraz bardziej zespolona różnorodnymi więzami ekonomicznymi, produkcyjnymi i organizacyjnymi, narastają i zacieśniają się powiązania gospodarki indywidualnej z gospodarką społeczną.

Szereg istotnych modyfikacji i uzupełnień wprowadzono do rozdziału Konstytucji traktującego o prawach i obowiązkach obywatelskich. W szczególności w sposób szerszy i dobitniejszy niż dotychczas sformułowano zasadę równości obywateli. Art. 67 Konstytucji, który w sposób generalny omawia te sprawy, został bowiem poszerzony w stosunku do dotychczasowej redakcji o przepis, iż „obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają równe prawa bez względu na płeć, urodzenie, wykształcenie, zawód, narodowość, rasę, wyznanie oraz pochodzenie i położenie społeczne”. W artykule tym znalazło się ponadto sformułowanie o obowiązkach obywateli wobec ojczyzny, które przybrało następujące brzmienie: „obywatele PRL powinni rzetelnie wypełniać swoje obowiązki wobec ojczyzny i przyczyniać się

do jej rozwoju”. Wydaje się, że to ostatnie sformułowanie jako ściślejsze w ujęciu prawnym od pierwotnej propozycji, że „prawa obywateli są nieodłącznie związane z rzetelnym i sumiennym wypełnianiem obowiązków wobec ojczyzny”, nie może budzić obaw i uniemożliwia dokonywanie interpretacji, sprzecznych z intencjami prawodawcy.

Zmiany te mają na celu uzupełnienie i wzmocnienie pozostających w Konstytucji — wszystkich dotychczasowych przepisów, które bardziej szczegółowo określają zasadę równości praw i obowiązków obywateli, jak również konstytucyjne gwarancje tych praw.

Duże znaczenie i głęboką wymowę społeczną posiadają uzupełnienia do przepisów dotyczących pozycji kobiety w społeczeństwie, a także małżeństwa, macierzyństwa i rodziny. Art. 79 ust. 1 Konstytucji stwierdza, że „małżeństwo, macierzyństwo i rodzina znajdują się pod opieką i ochroną Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Rodziny o licznych potomstwie państwo otacza szczególną troską”, a art. 78 mówiący o równouprawnieniu kobiet, został rozszerzony o następujący przepis: „Polska Rzeczpospolita Ludowa umacnia w społeczeństwie pozycję kobiet, zwłaszcza matek i kobiet pracujących zawodowo”. Przytoczone przepisy są wyrazem wzrastającego zainteresowania ze strony władz państwowych omawianą problematyką, a także potwierdzeniem dorobku naszej polityki społecznej wzbogaconej zwłaszcza w ostatnich latach, a mającej na celu stworzenie warunków, które umożliwią rodzinom i matkom właściwe wypełnianie funkcji wychowawczych i opiekuńczych.

Problematyka wolności sumienia i wyznania w nowym kształcie legislacyjnym nie uległa praktycznie żadnym zmianom, poza skreśleniem dotychczasowego ust. 3 art. 70 Konstytucji, który postanawiał, że: „nadużywanie wolności sumienia i wyznania dla celów godzących w interesy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest karane”. Podobnie skreślenie uległ art. 77 ust. 2, stwierdzający, iż „osoby, które dopuszczają się sabotażu, dywersji, szkodnictwa lub innych zamachów na własność społeczną, karane są z całą surowością prawa”.

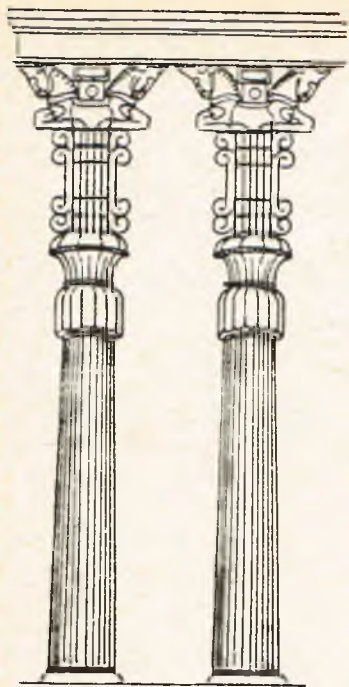
W obydwu przypadkach ustawodawca stanął na stanowisku, że głębokie przemiany, jakie zaszły w naszym państwie i narodzie spowodowały, że ujemne zjawiska, których te przepisy dotyczą, są dziś całkowicie wyjątkowe i nie ma potrzeby mówić o nich w najwyższym akcie prawnym państwa jakim jest Konstytucja.

Znowelizowany tekst Konstytucji nie wprowadził zasadniczych zmian do rozdziału dotyczącego naczelnych organów administracji państwowej (Sejm, Rada Państwa, Rada Ministrów, ministrowie), natomiast rozdział traktujący o terenowych organach władzy i administracji państwowej został dostosowany do zmian jakie się dokonały w wyniku przeprowadzenia w latach ubiegłych reformy w tym zakresie.

Pewnej modyfikacji uległy sformułowania dotyczące Najwyższej Izby Kontroli której działalność zgodnie z art. 35 „służy Sejmowi, Radzie Państwa i Radzie Ministrów w wypełnianiu ich funkcji”.

Uzupełniono również rozdział 10 Konstytucji postanowieniem, że godło, barwy i hymn PRL otaczane są czcią i podlegają szczególnej ochronie.

Wszystkie dokonane zmiany i uzupełnienia — aczkolwiek stosunkowo nieliczne i nie naruszające podstawowych jej przepisów, są niezbędne dla zachowania adekwatności norm konstytucyjnych z dynamicznie rozwijającą się rzeczywistością polityczną i społeczną.



Iran patrzy w przyszłość



Reza Shah Wielki
— twórca podwalin nowoczesnego Iranu



Mohamad Reza Pahlavi Aryamehr,
Shahinshah Iranu
— obecny Cesarz



Farah Pahlavi
Szachbanu
— Cesarzowa Iranu



Książę Reza Pahlavi
— następca tronu

Iran, Persja — nazwy te nieodparcie przywodzą na myśl fantastyczny, baśniowy koloryt średniowiecznego muzułmańskiego Wschodu — zapach i barwną tajemniczość „Księgi z tysiąca i jednej nocy”. Pamięć nasza i wyobraźnia wywołują najdziwniejsze i najpiękniejsze opowieści o szlachetnych, dzielnych królach i walecznych rycerzach perskich, mknących na koniach szybszych od wiatru; o pięknych kobietach, których wiotkość kibici zawstydzą wiosenne gałązki, brwi są czarniejsze od skrzydeł kruków, nieodgadnione oczy głębsze od morskiej toni, a mądrość równa rozumowi baśniowej Szeherazady. Opowieści o dobrych duchach i wieszczkach, o dzinnach i o zwykłych ludziach: kupcach, żeglarzach, rybakach... Bajeczne wonie pachnidła, przepych złota i drogich kamieni, bogactwo tkanin i dywanów dopełniają obraz powszechnego wyobrażenia o kraju, noszącym do roku 1935 nazwę Persji, a obecnie Iranu.

Ten baśniowy, tajemniczo orientalny obraz Iranu jest dziś tak samo kulturową

przeszłością jak nasze czasy „Starej baśni”, „Orlego gniazda” czy nawet Mieszka I.

Iran to państwo o powierzchni 1648 tysięcy kilometrów kwadratowych i około 29 780 tysiącach mieszkańców, leżące w południowo-zachodniej Azji. Pod względem językowym mieszkańcy Iranu dzielą się na trzy podstawowe grupy: mówiący językiem perskim — Persowie (około 50%), Kudrowie, Beludźowie i inni; mówiący językiem tureckim — Azerbejdźanie, Turkmeni i inni oraz Arabowie mówiący językiem arabskim, zamieszkujący głównie wybrzeże Zatoki Perskiej.

W największych miastach Iranu: Teheranie — stolicy kraju — w Isfahanie, Meshhed, Tebriz, Abadanie i Sziraz skupiają się mieszkańcy zatrudnieni w przemyśle, stanowiący około 20% ogółu czynnej zawodowo ludności. Około 40% ludności zatrudniona jest w rolnictwie, leśnictwie i rybołówstwie.

Iran jest jednym z najlepiej rozwiniętych gospodarczo krajów południowo-zachodniej Azji. Głównymi filarami gospodarki jest rolnictwo i górnictwo, a podstawowym źródłem dochodu narodowego jest wydobywanie ropy naftowej, w czym Iran zajmuje trzecie miejsce na świecie, a pierwsze na Bliskim Wschodzie. To wielkie bogactwo — mające nieustannie wzrastające znaczenie we współczesnym świecie przeżywającym częste kryzysy paliwowe — wydobywa się przede wszystkim w regionie Chuzestan — ośrodku Aga Dżari i Gacz Saran; z pól naftowych w Zatoce Perskiej — głównie rejon wyspy Chark oraz w stnach Teheran i Kerman-szahan. Do ważniejszych bogactw naturalnych Iranu należą również gaz ziemny, węgiel kamienny, rudy antymonu, chromu, niklu miedzi, żelaza, manganu i siarki. Baśniowe opowieści o nieprzeliczonych bogactwach w dawnych czasach zawdzięcza Iran, eksploatowanym również obecnie, kopalniom turkusów, znajdujących się w okolicy Niszpur.

Główne gałęzie irańskiego przemysłu to: rafinacja ropy naftowej, przemysł meta-



Cesarzowska rodzina wypoczywa nad Morzem Kaspijskim



Zapora wodna im. Cesarzowej Farah

lowy, hutniczy, przemysł włókienniczy, spożywczy (zwłaszcza cukrowniczy i młynarski), produkcja środków transportu, maszyn, energii elektrycznej, materiałów budowlanych i przemysł chemiczny. Duże znaczenie w gospodarce państwowej ma rzemiosło, rękodzieło, zwłaszcza wyrób słynnych na cały świat perskich dywanów.

W dziedzinie kulturalnej Iran ma bardzo stare i bogate tradycje przede wszystkim w literaturze, muzyce i malarstwie, toteż nadal przoduje w tych dziedzinach wśród krajów Bliskiego Wschodu.

Od roku 1943 nauczanie w Iranie w zakresie szkoły podstawowej jest obowiązkowe dla dzieci od 5 do 10 lat. Najważniejsze ośrodki życia kulturalnego i oświaty to Teheran, gdzie znajduje się główny uniwersytet irański (założony w roku 1934), Ahwaz (uniwersytet założony w roku 1955), Mehszed (uniwersytet powstał w roku 1955), Sziraz (założenie uniwersytetu w roku 1945) i Tebriz (uniwersytet od 1946 roku). W wielu miastach działają medresy — instytucje naukowe Akademii Irańskiej, założonej w 1935 roku.

Już nawet z tych pobieżnych i z konieczności ogromnie skrótowo omówionych danych nie trudno zorientować się, że Iran jest krajem, przed którym otwierają się wielkie przyszłościowe perspektywy. Warto więc też wiedzieć od jakiego historycznego momentu wkroczył Iran na nową drogę, gwarantującą mu dzisiejsze miejsce w świecie.

Minęło 55 lat od chwili przejścia władzy w Iranie przez Reżę Szacha Wielkiego, założyciela dynastii Pahlawi. Stało się to w czasach, gdy Iran był ewentualnie rozdarty, skłócony i znajdował się na drodze do rozbitcia na wiele księstw. Faktyczna władza znajdowała się w rękach Anglików. Władza dotychczasowego władcy, Ahmada Szacha, nie wykraczała praktycznie poza terytorium stołecznego Teheranu. Potężne niegdyś cesarstwo przeżywało głęboki kryzys, krajowi groziła ruina. W takiej sytuacji dokonany w 1921 roku zamach stanu, przez 42-letniego generała brygady Reżę Khana, był jedyną możliwością ratunku i niezwykle doniosłą chwilą w dziejach irańskiego narodu.

Reza Khan początkowo piastował urząd naczelnego dowódcy sił zbrojnych Iranu, później godność ministra wojny, a w roku 1923 otrzymuje nominację na premiera. W roku 1924 nastąpił ostateczny zwrot w życiu Iranu — proklamowano historyczny dekret, na mocy którego Reza Khan został dziedzicznym monarchą.

Nowy władca natychmiast przystąpił do zaprowadzenia w kraju ładu, spokoju i porządku. Jego mądrość i szlachetność zyskały mu miano narodowego bohatera, opiewanego w pieśniach i legendach ludu. Był również pierwszym monarchą, który rozpoczął proces wydobywania kraju z mroków zacofania; w roku 1926 wydał zarządzenie znoszące zwyczaj noszenia zasłona na twarzach przez kobiety, wprowadził szereg postanowień dotyczących oświaty i życia gospodarczego. Utworzył Uniwersytet Teherański i ogłosił projekt pierwszego w dziejach Iranu prawa pracy. Zreformował system zarządzania budżetem państwa, politykę monetarną — wprowadził do obiegu irańską walutę. Za jego rządów powstały w Iranie pierwsze cukrownie, cementownie, przedzielnie bawełny, fabryki tekstylne i wiele innych zakładów przemysłowych w różnych regionach kraju. Powołał szereg firm państwowych działających na nowoczesnych, jak na owe czasy, zasadach handlowych.

Gdy abdykował w roku 1941 na rzecz swego syna, Mohamada Reży Pahlawi, pozostawił kraj z mocnymi podwalinami na nowoczesne państwo.

Mohamad Reza Pahlawi koronował się dopiero w roku 1967, a więc w 26 lat po faktycznym objęciu władzy, motywując swoją decyzję następująco: „Nie jest dla mnie tytułem do chwały rządzenie krajem zubożałym, a tym bardziej wystawianie przed światem na pokaz jego zacofania. Z tych powodów odłożyłem moment mojej koronacji aż do czasu, kiedy będę przekonany, iż zasłużyłem na tę koronę w oczach narodu. I dopiero teraz, gdy możemy stwierdzić, naród i ja, iż okazaliśmy się godni dziedzictwa Cyrusa Wielkiego, uważamy, iż nadeszła ku temu pora właściwa”.

Na cztery lata przed koronacją Mohamada Reży Pahlawi proklamowano w Iranie program Rewolucji Szacha i Narodu, wprowadzającej nowe zasady rządzenia krajem. Były to: reforma rolna, nacjonalizacja lasów i pastwisk, wyprzedaż rządowych udziałów w przemyśle na cele sfinansowania reformy rolnej, wprowadzenie systemu udziału robotników w wszystkich fabrykach i przedsiębiorstwach, reforma prawa wyborczego, pełna emancypacja kobiet, powołanie korpusów oświaty, zdrowia i rozwoju, powołanie wiejskich sądów pojednawczych, nacjonalizacja naturalnych zasobów wodnych, gruntowna przebudowa kraju, rewolucja oświatowa i administracyjna, dążenie do stabilizacji cen oraz do zapobiegania gromadzenia nadmiernych zysków, bezpłatne nauczanie młodzieży na każdym stopniu nauki, obo-

wiązkowe nauczanie do 10 roku życia, wprowadzenie bezpłatnego odżywiania oraz opieki nad dziećmi do 2 lat oraz wprowadzenie powszechnych ubezpieczeń zdrowotnych.

By zapewnić najbardziej optymalne warunki wprowadzenia w życie nowych zasad Mohamad Reza Pahlawi utworzył, w miejsce dotychczasowego systemu wielopartyjnego, jedną Partię Odrodzenia Narodowego (1975 r.) której naczelnym celem jest stworzenie społeczeństwu pełnego dostępu do życia politycznego oraz udział w kształtowaniu decyzji o wadze państwowej.

Z każdym rokiem Iran coraz zdecydowaniej kroczy po drodze politycznego i gospodarczego postępu. Zapewnia to Iranowi trwałe miejsce wśród krajów rozwiniętych i nowoczesnych. Zewnętrzna polityka Iranu charakteryzuje się otwartością, dążeniem do jak największej współpracy w wielu dziedzinach z państwami o różnych ustrojach społecznych i politycznych, w interesie powszechnego pokoju i braterstwa na całym świecie.

Dowodem wielkiej nowoczesności Iranu jest i to, że po raz pierwszy w dziejach 2500-letniej historii tego kraju na tronie obok monarchy zasiada od 9 lat Farah Pahlawi — Cesarzowa Iranu.

Farah Pahlawi bierze czynny udział w życiu swego kraju. Osobiście kieruje swoim sekretariatem, patronuje 26 instytucjom wyższej użyteczności publicznej realizującym program: rozwoju oświaty, kultury, sportu, służby zdrowia i opieki społecznej. Przy tak rozległej działalności społecznej znajduje także czas na życie rodzinne — jest matką następcy tronu księcia Rezy, księżniczki Farahnaz, księcia Ali i księżniczki Leili.

Dziesięć lat temu, w roku 1966, Cesarzowa Farah Pahlawi towarzyszyła Cesarzowi Mohamadowi Reza Pahlawi podczas oficjalnej wizyty w Polsce.

Kontakty Iranu i Polski, oparte na zasadach przyjaźni i współpracy w wielu dziedzinach życia kulturalnego i gospodarczego, przynoszą wiele korzyści obu krajom, a obu narodom pozwalają na wzajemną serdeczność i głębsze zainteresowanie.

MIROŚŁAWA KUŻEL

Persowie, podobnie jak inne narody Wschodu, są mistrzami aforyzmów. Ich wielkie zamiłowanie do przysłów i anegdot znane jest od wielu wieków. Aforyzmy perskie przekazywane są z pokolenia na pokolenie, jako skarbnica ludowej mądrości. Również w moralizatorsko-dydaktycznej literaturze perskiej dominuje element aforystyczny.

Najbogatszy zbiór aforyzmów pochodzi z X—XIV w. czyli z okresu rozkwitu perskiej literatury klasycznej. Z tego właśnie okresu prezentujemy zamieszczone aforyzmy.

Ucz się od żrenicy widzieć wszystko prócz siebie.

Słowa mają naturę wiatru.

Od mówienia o ogniu język się nie spali.

Tylko taki podarek jest dobry, który nie czyni cię zbrakim.

Strzeż pogody umysłu, radości i siły, bo one cię oddalą od progu mogiły.

Od dyplomacji zacznij każdą sprawę, zawsze czas będzie na zbrojną rozprawę.

Nie będziesz doskonały bez łez i cierpienia, bez deszczu i burzy nie wyda kwiat nasienia.

Od długiego czekania i próżnej nadziei u lwa — pazury, u słonia — trąba marnieje.

Jeśli do swego celu nie trafiła strzała, byłoby lepiej, gdyby w kołczanie została.

Zawsze, gdy jeden traci, drugi na tym zyska, sprawy ludzkie — to przecież szachowe gryziska.



Rozmowy z Czytelnikami

Odpowiem dziś na trzy listy o podobnej tematyce. Pani Stanisława K. z Krakowa, Pani Czesława R. z Bochni i Pan Józef K. z Ciechanowa piszą w podobnych słowach o swoich codziennych cierpieniach i skarżą się, że w życiu nie mają żadnej radości. Jak wśród cierpień odnajdywać chociaż okruszki radości — zapytują.

Kościół ogłasza nam przez usta Chrystusa Pana nową prawdę — o radości, której świat dać nie może. Radość, rozumiana jako zadowolenie, szczęście człowieka, może być wieloraka. Najpierw jako zaspokojenie instynktów i pożądania cielesnego, później jako odczucie zadowolenia wskutek posiadania jakiegoś dobra materialnego, wreszcie jako radość z oglądania piękna barw lub słyszenia dźwięków.

Radość chrześcijańska nie jest biernym oglądaniem, lecz aktywną miłością bliźnich, wewnętrznym zadowoleniem z posiadania darów nadprzyrodzonych, których pełnią jest łączność z Chrystusem. Wybitni myśliciele chrześcijańscy określali radość jako wynik pokoju wewnętrznego. Pełna radość płynie z pełnego złączenia się z Chrystusem, co św. Augustyn zawarł w zdaniu: „Niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Panu”.

Brat marszałka Francji O. Foch w książce „Paix et joie” (Pokój i radość) mówi, że radość jest kwiatem, normalnym owocem życia chrześcijańskiego, koroną miłości”. W Psalmie 99 autor natchniony nawołuje lud, aby służył Panu z weselem i radością.

W Kościele pierwszych wieków manicheizm odrzucał radość, prawo człowieka do szczęścia na ziemi do pełni życia. W tamtym czasie powstawały grupy ascetów, cierpiętników, dendrytów, stylistów i innych, głoszących apoteozę cierpiętnictwa. Nie trudnili się pracą, stali się nieproduktywną grupą społeczną. Ten pseudomistyczny zakorzenił się głęboko w psychice chrześcijan, wprowadzając nieuzasadnione obostrzenia pokutne i postne. Kościół wieków średnich stał się Kościołem surowym, pochmurnym, a niejednokrotnie złowieszczy, zabierając radość z wielu serc instytucją „świętej inkwizycji”.

Niszcząc radość, Kościół odszedł od autentyzmu Ewangelii, począł przedstawiać Boga „jako tyrana, czyhającego na ludzkie słabości, gotowego stracić ludzi do piekła” (G. Courtois), a nie Jezusa pełnego radości, biesiadnika w Kanie Galilejskiej, siedzącego przy stole z grzesznikami. Kościół począł zacieśniać człowieka, hamować jego naturalny pęd do szczęścia, dlatego

odszedł od Kościoła Apostołów, od ducha pokoju, serdecznej agapy i cichej radości chrześcijańskiej. Tymczasem Chrystusowi Kościół winien bezustannie odnawiać się w radości. Powinien wracać do tego co św. Augustyn nazywa „miłością zawsze starą i zawsze nową”, wracać do miłości ubogaconej w radość. Ta radość Kościoła jest widzialną formą życia i odbicie jego posłannictwa — zdobywania dusz dla Boga.

Obyśmy się nie narazili na zarzut Nitschego: „Musieliby mi śpiewać piękniejsze pieśni, abym mógł się nauczyć wiary w ich Zbawiciela; musieliby Jego uczniowie wyglądać bardziej na wyzwolonych”. Smutny kapłan, smutny wierny, bez entuzjazmu, bez gorliwości, bez pracy dla wspólnego dobra — to widok zniechęcający, to chodząca negacja Kościoła.

Chrystus wskazuje na wartość cierpienia, mówiąc: „I kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien” (Mt. 10, 38). Cierpienie jednak nie jest równoznaczne ze smutkiem, cierpienie nie jest uleganiem złu, nie może być rezygnacją, ale cierpienie chrześcijańskie winno być zdecydowaną postawą w walce ze złem. Doskonale ilustruje to św. Piotr Apostoł w I Liście 3,14: „A jeśli nawet cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście”.

Dewizą Beethovena było: „Przez cierpienie do radości”. Cierpienie jest stanem duszy, która dokonuje wyboru, jest drogą do celu. Zdobyćcie pozycję społeczną, wykształcenia wymaga od jednostki wiele poświęceń i wyrzeczeń — czyli cierpienia. Tym bardziej konieczne jest cierpienie w zdobywaniu wartości duchowych, dla zespolenia się z Chrystusem.

Cierpienie, aby było radosne, musi być celowe, świadome i konsekwentne. Oto jak pisze poeta francuski P. Claudel w „Zwiastowaniu”: „Zbyt jest ciężko nie wiedząc po co... Szczęśliwy ten, który cierpi i wie, po co cierpi”. Cierpienie bez wiary będzie smutkiem, cierpienie z wiarą będzie dochodzeniem do radości. Uznajemy również naturalną wartość cierpienia — radości ze spełnionego obowiązku mimo zmęczenia, mimo bólu mięśni.

Niech zachętą do godziwego pełnienia naszych obowiązków będą słowa Chrystusa: „Jazmo moje słodkie, a brzemień moje lekkie”, gdyż radość uzupełnia cierpienie człowieka.

Wszystkich drogich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ



WALKA Z RAKIEM

Rak — jedna z najgroźniejszych chorób naszych czasów. Wiedza o raku zrobiła w XX wieku ogromne postępy. Dzięki wielokierunkowemu rozwojowi histopatologii usystematyzowano nowotwory według przynależności tkankowej oraz opracowano precyzyjne metody ich rozpoznawania. Badania epidemiologiczne pozwoliły na opracowanie geografii nowotworów, czyli charakterystyki występowania poszczególnych chorób nowotworowych w różnych krajach, ponadto na określenie różnic występowania zależnych od płci i wieku chorych.

Innym wspólnym sukcesem wielu dziedzin nauki jest określenie tzw. stanów przedrakowych. Okazało się, że w wielu przypadkach można uchwycić w ustroju pewne stany patologiczne, które częściej niż inne przekształcają się w nowotwory.

Działanie patologicznych czynników zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych, doprowadza do stanu przedrakowego, od którego istnieje jeszcze droga odwrotu (bez leczenia) do stanu prawidłowego, natomiast powstanie raka, nawet przedinwazyjnego, powoduje sytuację jakościowo różną. Bez leczenia nie ma już powrotu do stanu prawidłowego, a więc tylko leczenie stwarza taką szansę.

Dzięki postępom epidemiologii i nauk pokrewnych zidentyfikowano dużą liczbę czynników rakotwórczych. Należą do nich, oprócz smoły pogazowej, oleje i węglowodory aromatyczne, niektóre leki, środki spożywcze i... wirusy. Także nieprawidłowy skład pożywienia (za dużo węglowodanów i tłuszczów, za mało białek i witamin) może być czynnikiem rakotwórczym. Rola wirusów w powstawaniu nowotworów została już w części określona. Wiadomo, że są one np. przyczyną wielu nowotworów u zwierząt. Niektóre choroby nowotworowe mają niekiedy przebieg kliniczny ciężkiej choroby zakaźnej (np. białaczki, ziarnicy złośliwej).

W terapii nowotworów dokonał się ostatnio ogromny postęp. O ile do końca XIX wieku nie udało się wyleczyć praktycznie żadnego przypadku nowotworu złośliwego, to obecnie 1/3 wszystkich chorych na nowotwory i ponad 50% leczonych — jest wyleczonych. Wspaniale rozwijająca się chirurgia i anestezjologia umożliwiają przeprowadzenie niemalże każdego zabiegu. Chirurgia plastyczna rozszerza pole działania chirurga-onkologa, a zarazem zmniejsza skutki ewentualnych deformacji i defektów kosmetycznych. Elektrochirurgia, promienie laserowe i po prostu wiedza chirurga to nowa broń w walce z rakiem. Także w dziedzinie radioterapii nastąpił ogromny postęp. Od trudnych i niebezpiecznych początków zastosowania promieni Roentgena i substancji promieniotwórczych na początku obecnego wieku, onkologia doszła do niezmiernie sprawnych i użytecznych w terapii urządzeń, takich jak bomby kobaltowe, betatrony czy przyspieszacz liniowy. Wprowadzenie izotopów promieniotwórczych do lecznictwa uzupełniło możliwości promieniolęcznictwa. Nowe, obiecujące dziedziny to chemioterapia, hormonoterapia i immunoterapia. Szczególnie ta ostatnia wzbudziła nadzieję na poprawę wyników leczenia. Równie ważnym czynnikiem w walce z rakiem jest podniesienie poziomu wiedzy o nowotworach wśród personelu służby zdrowia i całej ludności kraju.

Polska jest jedynym krajem na świecie, gdzie istnieje pełnoprofilowa specjalizacja w onkologii, jednakże mamy, niestety, tylko niewielu ponad 200 onkologów. Zgodnie ze zdaniem znanego francuskiego uczonego prof. Denoix, który powiedział, że walkę z rakiem mogą jedynie wygrać wspólnie — zespolona w tym wysiłku służba zdrowia i społeczeństwo — Instytut Onkologii organizuje walkę z rakiem w Polsce w sposób kompleksowy, uwzględniający wszystkie możliwe czynniki działania. Niezmiernie istotnym elementem jest struktura sieci onkologicznej w Polsce i wyposażenie poszczególnych placówek, które zapewnią całej ludności dostęp do onkologicznych przychodni i oddziałów szpitalnych.

Polskie placówki do walki z rakiem istnieją w całym kraju. W Warszawie — Instytut Onkologii, Szpital Onkologiczny, bomba kobaltowa — 60, dwie Wojewódzkie Przychodnie Onkologiczne, trzy Dzielnicowe Poradnie Onkologiczne oraz wiele innych placówek, o których dokładnych informacjach dostarczają wszystkie ośrodki zdrowia.

LEKARZ





Cierpiący Hiob

Osobną księgę Pisma świętego stanowi frapująca opowieść o Hiobie, mężu cnotliwym i bogobojnym, który żył w Arabii za czasów Patriarchów. Cieszył się

siedmiu synami i trzema córkami, miał wielkie stada owiec, wielbiądów, wołów i osłów, przy których doglądaniu zatrudniał wielu ludzi — służących i niewolników. Za wszystkie dary otrzymywane od Boga składał często dziękczynienie w modlitwie i ofiarach, a nade wszystko starał się zawsze unikać grzechów, nawet najmniejszych. Zapewne było wielu takich, którzy zazdroszcząc świętemu mężowi Bożego błogosławieństwa i powodzenia we wszystkich poczynaniach, mówili uszczypliwie: Hiob jest pobożny, bo mu Bóg pomaga, ale gdyby dotknęło go jakieś nieszczęście, zaraz zacznie przeklinać i odwróci się od Boga.

By wykazać jak wierne jest serce Hioba i stały charakter oraz miłość tego męża ku owemu Stwórcy, dopuścił Bóg na niego liczne nieszczęścia. Rozbójnicy napadli i zrabowali mu stada, piorun spalił owce i sługi, a huragan obalił dom najstarszego syna. Pod gruzami zginęli wszyscy synowie i córki. Gdy Hiob się o tym dowiedział, rozdarł z żalu szaty swoje, upadł z jękiem na ziemię, ale słowo przekleństwa nie padło z jego ust. Widząc, że

w jednej chwili stał się nędzarzem, tak mówi do Boga: „Nagi wyszedłem z łona matki mojej i nagi stąd odejdę. Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imię Pańskie błogosławione!” Ale to jeszcze nie był koniec cierpień. Wstrętne wrzody okryły jego ciało, tak że nie mógł przebywać razem ze zdrowymi ludźmi. Gdy żona zaczęła narzekać, Hiob powiedział do niej: „Jeśliśmy przyjmowali dobro z ręki Boga, czemu byśmy zła nie mieli przyjąć?” Hiob trwał na modlitwie, chociaż cierpiał bardzo.

Hiob wierzy w zmartwychwstanie

Pewnego razu przyszli odwiedzić cierpiącego trzej jego przyjaciele — Elifaz, Bildad i Sofar. Ubolewając nad męczarnią Hioba, zaczęli mu tłumaczyć, że musi być wielkim grzesznikiem, skoro tak ciężko karze go sprawiedliwy Bóg. Tak niesprawiedliwy sąd przyjaciół zadał jeszcze większą boleść sercu zboliałego męża.

Hiob bronił swej niewinności i był przekonany, że jeśli nie w tym, to w przyszłym życiu Bog wynagrodzi mu cierpienia. Głęboką wiarę w swoje zmartwychwstanie wyraził ów bohaterki mąż słowami, które warto znać na pamięć i powtarzać w każdym doświadczeniu i cierpieniu, zwłaszcza w chwilach ciężkiej choroby i niebezpieczeństwa śmierci: „Wiem, że Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i obleczony będę w skórę moją i w ciele moim oglądać będę Boga mego”.

Nie zawiódł się Hiob w swej ufności. Wkrótce bowiem nie tylko odzyskał zdrowie, lecz także dał mu Bóg siedmiu synów i trzy córki i pozwolił zdobyć jeszcze większy majątek niż miał przedtem.

Hiob jest figurą Pana Jezusa, bo cierpiał niewinnie tak samo jak Chrystus. Hiob w nagrodę już tu, na ziemi, odzyskał utracone dobra, a Zbawiciel po okrutnej męce i śmierci zmartwychwstał i odszedł do nieba po zasłużoną chwałę.

KSIAŻD LUKASZ

ZMARTWIENIE ARIELA

— W Nazarecie, niedaleko synagogi, trochę się idzie na lewo pod górę... Łatwo tam trafić.

— Będę wkrótce potrzebował dwu par jarzem, to posłę doń, niech zrobi...

— Jezusa teraz nie ma w domu: poszedł nad Jordan do Bet-habara, do tego proroka, który tam naucza i chrzci.

— Do Johanana? — zagadnął Chuza z lekceważeniem w głosie.

— Tak. Wielu tam poszło naszych. Z Kany poszedł Natanael, Filip z Betsaidy i wielu innych.

— Co mówią pośród was o tym „proroku”?

Ariel zaważał się, wyraz nieufności przemknął przez jego bystre oczy: przypomniał sobie, że rozmawia z urzędnikiem Heroda Antypasa, którego Johanana gromi publicznie za złe życie.

— Różnie mówią, jedni tak, drudzy inaczej.

— Johanana — rzekł Chuza w zamyśleniu, jakby sam sobie odpowiadał — prorokiem nie jest, bo cudów nie czyni; czym posłannictwo swe potwierdzi?

Ariel tematu tego już nie podjął, ale gdy pozostali sam na sam z Saftią we wspólnej obecnie sypialni, gdy w komnatach sąsiednich ucichły głosy innych domowników, podszedł bez szelestu do łóża przyjaciela i jął nasłuchiwać czy śpi, czy też czuwa? Gdy chory oczy o-

tworzył, dopadł doń Ariel, chwycił za wychudłe rączyny i przykleknawszy u łóża, począł szeptać w uniesieniu niezmiernym, jakby mu już zwiastował zbawczą nowinę.

— Saftia, słuchaj! słuchaj! Johanana ten prorok wielki! Powiadają, że to Eliasza albo nawet może On sam — Mesjasz! Jeśli tak jest, to pójdziemy doń, Saftia, pojedziemy. On ciebie uzdrowi...

Chory chłopiec nie podzielał zapału przyjaciela.

— Czyś ty słyszał, Ariel, żeby Johanana cud jakiś choć jeden uczynił?

— Nie dotychczas nie słyszałem, ale gdy objawi się, kim jest, wówczas cuda wielkie czynić będzie...

— A czyś ty słyszał — pytał dalej Saftia — żeby kiedy prorok jakiś, choćby i największy, cudem ogień w kościach ugasił?

— Nie słyszałem — przyznać musiał Ariel.

— A ja słyszałem, że smutnym uśmiechem niedowierzania szeptał chory — słyszałem, jak mówili uczeni do ojca, że „przy Ananiaszu, Mizaelu i Rzarjaszu¹⁾ był zwykły ogień i każdy mógł go ugasić, ale ogień w kościach jest ogniem niebieskim i któż zgasić go może?”

— Módlmy się, Saftia, módlmy się! — szeptał gorąco Ariel.

— Bóg jest tu, tuż przy nas! On

nas wysłucha! Wysłucha na pewno! Dla Boga nie masz nic niepodobnego.

Tym razem Saftia uległ uniesieniu niezłomnej wiary przyjaciela, który wznosił ręce ku górze i dłonie obrócił ku niebu. Saftia leżąc uczynił to samo i długo w ciemnościach nocy słysząc było żarliwy szepot modlitewny Ariela, któremu ledwie dosłyszalnie wtórowały zbieleiałe wargi chorego chłopczyny.

Odtąd obaj mali przyjaciele postanowili co wieczór modlić się, by Johanana począł czynić cuda i by uzdrowił biednego, tak bardzo umęczonego Saftię.

WESELE W KANIE

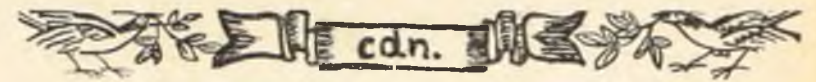
Kana cała już od tygodnia poruszona była zbliżającym się dniem zaślubin Symeona z Zuzanną. Nie było domu, gdzie by o tym nie mówiono, nie przygotowywano upominków, nie obmyślano niespodzianek dla dorodnej pary. Oboje młodzi lubiani byli powszechnie: Zuza za wdzięk i dobroć, Sym za niepospolitą odwagę i wielką prawość.

Od owych strasznych zajęć w Tyberiadzie Symeon stał się ponadto bohaterem, z którego miasteczko było dumne. Przezywano go „Symeon Zelota” i przechwalano się nim wobec miast sąsiednich, mnożąc wielokrotnie czyny jego zdolności, upiększając jego

niezłomność wobec kaźni. Nic więc dziwnego, że nawet ci kananejczy, którzy poprzednio byli dlań obojętni, chcieli obecnie choć drobniakiem okazać mu zyczliwość.

Tak ogólna gorliwość w uczczeniu oblubieńców miła była Roboalowi i Annie, ale zarazem przysparzała im kłopotu. Każdego bowiem, kto podarek jakiś przygotował lub do uświetnienia uroczystości się przyczynił, należało zaprosić na gody; te zaś co najmniej przez trzy dni trwać były powinny. Jakże tu połowę miasteczka przyjąć, ugościć, napoić i nakarmić, skoro do liczby zaproszonych sąsiadów dochodzili jeszcze bardzo liczni krewni z miast bliższych i dalszych, a nawet z Judei. Wprawdzie większość podarków składanych lub przysyłanych do domu oblubieńca stanowiły rozmaite jada mięsne, rybne, jaja, sery albo słodczyce i owoce; ale wszystko to należało najpierw przez kilka dni przechować w świeżości, a następnie przyrządzić, upiec, ugotować lub usmażyć, a przydatkiem aniyu, cebuli, czosnku, kminu, korian-dru¹⁾ i tym podobnych specjałów.

¹⁾ Coriandrum sativum — roślina z rodziny baldaszkowych, używana bywa pod postacią suszonego ziela oraz ziaren jako przyprawa aromatyczna.



TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele: od 25 listopada na I kwartał, I półrocze i na cały rok następny; natomiast do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — na pozostałe okresy roku bieżącego (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny”

za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 609. J.-60.

Nr indeksu 37477



Często w marzeniach sennych stajemy się kimś innym. Towarzyszą nam wspaniałe postacie, instrumenty, kwiaty, śpiew ptaków...

Co mówią nasze sny

Każdego człowieka, choćby największego realiste, interesuje sen, a już na pewno nie jest mu obojętny. W zamierzchłych, starożytnych czasach zastanawiano się nad snami i szukano w nich wskazówek na dalsze życie. Odszyfrowywanie tajemnic snu jest więc bliskie naturze ludzkiej. Pod wpływem chrześcijaństwa pogląd na sny uległ znacznej zmianie, ale zainteresowanie snami nie wygasło. Zostało na nowo rozbudzone zwłaszcza na skutek prac Zygmunta Freuda — słynnego psychoanalitka. Co prawda, teorie Freuda odnośnie snu są zbyt jednoznaczne, sprowadzające wszystko do spraw seksualnych (wskazujące na przewagę popędu seksualnego nad innymi) w życiu człowieka, niemniej jednak podkreślają istotną sprawę — istnienie tzw. „podświadomości”. Z. Freud przy-

mował, że wszystkie sny są aktami myślenia.

Sny niepokoiły poetów, stały się częstym wątkiem w literaturze pięknej. Sny niepokoją i zadziwiają także i nas, ludzi XX wieku.

„Sen” — jest wyrazem wieloznacznym. W pierwszym znaczeniu określa stan wypoczynku organizmu, z zanikiem świadomości oraz zwolnieniem czynności narządów wewnętrznych i procesów przemiany. Natomiast w innym znaczeniu dotyczy tzw. „marzeń sennych”. Właśnie o tych sennych marzeniach opowiada pani dr Wiktoria Dolińska (nieżyjąca już) w swojej książce pod frającym tytułem: „Co mówią nasze sny”. Książka ta jest próbą wypracowania własnej metody interpretacji snów w oparciu o krytyczne korzystanie z osiągnięć sławnych poprzedników od Freuda

począwszy, a skończywszy na Frommie. Autorka — psycholog i pedagog — od dawna zajmowała się badaniem snów jako jednym z przejawów procesów myślenia, wysnuwała prawidłowości rządzące tymi procesami. Książka Wiktorii Dolińskiej ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego, Kraków 1976 (cena zł 20,—). Wiktoria Dolińska stosuje podział snów na trzy rodzaje: — sny chaotyczne

— sny zawierające jedynie fragmenty sensownie powiązane

— sny przedstawiające całość sensownie powiązaną: a) sny fantastyczne, b) sny symboliczne.

Oczywiście tylko sny ostatniego rodzaju — podkreśla autorka — nadają się do interpretacji, i to tylko wówczas, gdy ich mowa obrazowa jest symboliczna. „Badanie wszelkich innych snów daje wprawdzie możliwość odnalezienia genyzy występujących w nich fragmentów, co może być ciekawe dla psychologa, ale przeważnie nie pozwala na wysnuwanie wniosków dotyczących ogólnej sytuacji śniącego.”

Przytoczymy tu opis snu symbolicznego — sen o bukietach z krzyżkiem:

„Szłam nie wiadomo dokąd, niosąc w rękach wielki bukiet z różnokolorowych kwiatów. Nie było jednak komu go podać, bo przede mną stał wysoki, druciany plot. Nagle bukiet znalazł się za tym plotem na wysokości moich rak. (...) Za chwilę obraz się zmienił. Zobaczyłam ten bukiet wiszący na ścianie mojego pokoju i zaopatrzonej w mały, czarny krzyżyk.”

Autorka interpretuje ten sen w następujący sposób: Pewna kobieta zgłosiła pracę naukową u profesora, którego znała jedynie z jego licznych publikacji, bardzo poważnych. Profesor przyjął ją zechylnie i przez dwa lata jeździła na jego seminarium. Z czasem jednak zaczął jej robić trudności, w końcu wycofała swoją pracę. W tym czasie miała ten sen.

Bukiet z kwiatów ma tu więc znaczenie uznania i podziwu dla twórczości profesora, a krzyżyk — w dodatku — czarny, wskazuje na smutną konieczność przerwania kontaktów po dwóch straconych latach.

Głęboko wierzący katolicy śnią nieraz o Matce Boskiej, której postać odgrywa zazwyczaj rolę pewnego rodzaju czynnika opiekuńczego, tak jak postać rodzicielki, lecz w formie bardziej spotegowanej.

Jeżeli w snach występuje symbol kościoła lub świątyni — odnosi się on do takich spraw, które osoba śniąca w danym okresie swego życia najbardziej ceni, do których podchodzi „w podobnym nastroju, w jakim człowiek religijny zbliża się do ołtarza.” Za tym symbolem kryje się więc cel wzniosły, który zmusza nas do dawanja z siebie wszystkiego co najlepsze.

„Żołnierze poprzedniej epoki kulturowej — pisze autorka — ruszali do

ataku z hasłem: „Bóg i Ojczyzna”, skupiającym dwa pojęcia odpowiadające najwyższym wartościom społeczeństwa. O poległych na wojnie mówi się, że życie swe złożyli w ofierze na ołtarzu ojczyzny. W pieśniach różnych narodów kraj własny jest nazywany „świętym”. (...) Określę, o które tu chodzi, używamy dla najwyższych wartości kulturowych. Lecz posługujemy się nimi także w sposób indywidualny. (...) W odniesieniu do zmarłego człowieka, który był nam szczególnie drogi, mówimy nieraz, że pamięć jego jest dla nas „święta”. Symbole religijne oznaczają więc w naszych snach cele wzniosłe, drogie, godne najwyższego szacunku.

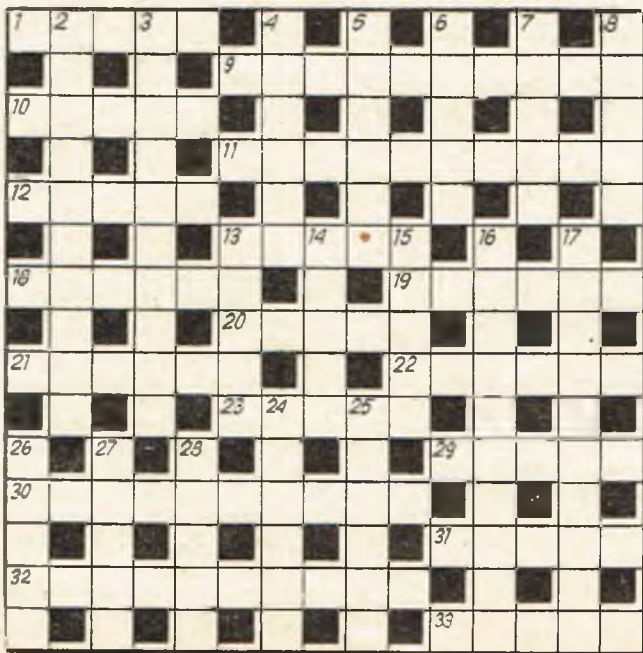
Treść obrazów sennych, związana z procesami podświadomości, może być dalszym ciągiem pracy myślowej nad rozwiązywaniem problemów nie rozstrzygniętych podczas czuwania. Pogląd, że sen symboliczny można uznać za pełnowartościowy akt myślenia twórczego, nie jest więc sprzeczny z obecnym stanem wiedzy. Sny tego rodzaju zjawiają się w pewnych chwilach trudnych dla człowieka, w których jakiś problem, a często nawet konflikt, stwarza w mózgu tzw. ognisko pobudzeniowe.

Brak symboliki np. w snach dziecięcych daje się całkowicie wytłumaczyć brakiem poważnych i długo trwających problemów w życiu dziecka oraz „niezdolnością dziecka do sądów wartościujących, stanowiących podłoże symbolu.”

Nie możemy być obojętni wobec tak interesującego zjawiska, jakim jest sen symboliczny. Nauka bowiem dąży do wyświetlenia wszystkich zjawisk zachodzących w przyrodzie, nie tylko ważnych i zasadniczych, lecz także błażych. Sprawy pozornie błaże, znane nam z codziennej obserwacji, mogą bowiem okazać się po włączeniu ich we właściwy łańcuch przyczynowy szczególnie bogate w następstwa i owoce dla dalszych badań naukowych.

Zainteresowanym powyższym tematem powiem jeszcze, że nawet wszystkie zwierzęta wyższego rzędu przeżywają sny. Jednakże droga od senników przez psychoanalizę do całkowitej i wielostronnej interpretacji snów jest jeszcze bardzo trudna — a jednak stale modna. Tak więc powszechnym potrzebom zrozumienia zapamiętanych snów wychodzi na przeciw ta skromna książeczka, która zawiera opisy różnych snów i ich interpretacji, gdzie Czytelnik otrzyma przykłady, jak można podejść do doznawanych wyobrażeń sennych. Kto jednak nie uznaje mowy symbolicznej, zapewne nigdy nie poddał się urokowi dzieła artysty i konsekwentnie powinien trzymać się poglądu, że artyści wyprodukowali mnóstwo niedorzeczności. Zachęcam do zapoznania się z tą niezwykłe interesującą książką Wiktorii Dolińskiej i życzymy — rozwiązania wielu swoich marzeń sennych. Miłej lektury!

(M. S.)



POZIOMO: 1) liturgiczne nakrycie głowy biskupa, 9) franciszkanie surowszej reguły, 10) załoga łodzi wieślarskiej, 11) autorka „Chama”, 12) karność, dyscyplina, 13) ryba, 18) zdrojowisko w Kotlinie Kłodzkiej, 19) żołnierskie polecenie, 20) prymitywne narzędzie rolnicze, 21) głowa rodziny, 22) tragedia, wielkie nieszczęście, 23) zjawisko atmosferyczne, 29) biesiada, 30) zahakana dziewczynka z bajki, 31) okres relaksu pracowniczego, 32) zarzut inwektywa, 33) w Zodiaku.

PIONOWO: 2) zakład o charakterze publicznym, 3) dziedzina telekomunikacji, 4) nie zawsze w parze z praktyką, 5) część radiostacji, 6) mowa niewierszowana, 7) pojemnik na wodę sodową, 8) zatwierdził wyrok na Jezusa, 13) pniak z korzeniami po ścięciu drzewa, 14) tytuł miesięcznika młodzieżowego, 15) dzień tygodnia, 16) ojczyzna Wilhelma Tella, 17) nieszczęśliwy wypadek, 24) selekcja, eliminacja, 25) planeta Układu Słonecznego, 26) nie jeden w czasie gimnastyki porannej, 27) nie liryka i nie dramat, 28) atrybut literata.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 20”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązania krzyżówki nr 14

POZIOMO: mszał, przeorysza, broda, memorandum, renta, kanał, sterta, altana, rebus, infuła, kopiec, tajga, anons, sublokator, kiosk, targowisko, umiar. PIONOWO: serpentyna, audytorium, Orneta, metoda, organa, osada, palma, Karat, nabój, laska, stypendium, internista, azalia, głoska, psota, obora, losos. Za nadesłane prawidłowe rozwiązania nagrody otrzymują: 1. Helena Kantor z Niewiadomia 2. Lucyna Komorowska z Koszalina 3. Jan Kozłowski z Tymienicy